

a n y
w h e
r e magazine

POLA
GONCIARZ

FREE COPY
pobierz darmowy
magazyn anywhere.pl



Czytaj #AnywhereYouAre

ARCHE HOTEL

LOTNISKO GDAŃSK



Lotnisko Gdańsk
Rębiechowo



Stacja kolejki
PKM



Centrum Handlowe
Forum Gdańsk



Dworzec PKP
Gdańsk Główny



Gdańsk
Stare Miasto

Twój przystanek w podróży...

- Bliskość lotniska (300 m): jeden z kluczowych atutów - wygoda i oszczędność czasu.
- Komfortowy sen: Hotel zaprojektowany z myślą o wypoczynku Gości. Wysokiej jakości pościel, materace, odpowiednio wyciszone i zaciemnione pokoje, a także specjalne Pillow menu zapewnią regenerujący sen.
- Relaks: klimatyczne wnętrza, sauna, strefa fitness, a także specjalna oferta masażu w pokoju pozwolą oderwać się od codzienności i poczuć pełen spokój przed czy po podróży.
- Wybitna kuchnia: starannie wyselekcjonowane lokalne składniki, autorskie menu i wyjątkowa dbałość o smak.
- Nowoczesne zaplecze konferencyjne: cztery sale konferencyjne o powierzchni 350 m² jako idealne miejsce na konferencje, szkolenia, bankiety i spotkania biznesowe, dostęp do szybkiego Wi-Fi, nowoczesnych systemów AV, możliwość dowolnej aranżacji sal konferencyjnych. Każda konferencja jest zarządzana przez wykwalifikowanego event managera, dbającego o najmniejsze detale.
- Otoczenie hotelu: zielone otoczenie hotelu z rozbudowaną siatką tras rowerowych.



6



31

68



72

76



80

6

STREFA VIP Karolina Gruszka - Każdy ma swoją skorupę

VIP ZONE Karolina Gruszka - Everyone has their shell

31

STREFA VIP II Pola Gonciarz - Miłości nie da się kupić

VIP ZONE II Pola Gonciarz - You can't buy love

68

BIZNES Jak przestrzeń biurowa wpływa na work-life balance pracowników?

72

MOTO Nie zawsze spotkasz Pumę na Mazurach [TEST]

76

FOR HER I Made in Italy - Włoskie akcenty w Krakowie

80

FOR HER II Czy miłość przestała być cool? Komentujemy głośny tekst Brytyjskiego Vogue



ZDJĘCIE NA OKŁADCE
Michał Orliński

WYDAWCA
Anywhere.pl Platforma Medialna Sp. z o. o.
z siedzibą w Sopocie 81-717 ul. Haffnera 6 lok 224K,
zarejestrowana w Sądzie Rejonowym Gdańsk Północ
w Gdańsku, VIII Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru
Sądowego nr 0000856796,
NIP 5851492193, REGON 387084333.

e-mail: biuro@anywhere.pl
kom: 882 072 755.

Wydawca: Marcin Ranuszkiewicz
Redaktor naczelny: Jakub Wejksznier
Redaktorka prowadząca ForHer: Julia Trojanowska
Sprzedaż i Marketing: Angelika Balbuza
Grafik: Jakub Wejksznier
Dział IT: Aleksander Domański
Współpraca fotograficzna: Michał Buddabar,
Bartosz Maciejewski, Piotr Sobik, Karolina Nowaczyk,
Paulina Pawłowska, Łukasz Dziewic

Na licencji: asz-reklama / biuro@asz-reklama.eu
Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów
i materiałów redakcyjnych oraz nie ponosi
odpowiedzialności za treść nadesłanych ogłoszeń
reklamowych. Redakcja zastrzega sobie prawo do
redagowania i skracania tekstów.

ANYWHERE.PL | PLATFORMA
MEDIALNA

www.anywhere.pl
www.facebook.com/anywherepl
www.twitter.com/anywherepl
[instagram.com/anywhere.pl](https://www.instagram.com/anywhere.pl)
www.linkedin.com/company/anywhere-pl

PARTNER

PROT
Brama Wyzynna
Wały Jagiellońskie 2a
80-887 Gdańsk
www.prot.gda.pl



Pomorze Regionalna
Organizacja Turystyczna

PATRONAT



MARSZAŁK
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO



Gdańsk



Gdynia



Sopot

Nasze magazyny lotniskowe



Warszawa - Modlin



Gdańsk



NFC



Poznań



Szczecin



Łódź



Olsztyn

SPRAWDŹ
na anywhere.pl



A black and white photograph featuring two women. In the foreground, on the left, is a woman with light-colored hair, seen in profile, looking towards the right. She is wearing a light-colored, textured fur coat. In the background, on the right, is a woman with dark, wavy hair and bangs, looking off to the side. She is wearing a dark, patterned fur coat. The background is a plain, light-colored wall.

KAROLINA GRUSZKA

KAŻDY MA SWOJĄ SKORUPĘ

TEKST KINGA BURZYŃSKA
ZDJĘCIA PAULINA PAWŁOWSKA

Kinga Burzyńska: Obejrzałam film Władysława Pasikowskiego *Zamach na papieża*, w którym grasz jedną z ról. Na otwarciu festiwalu w Gdyni widziałam również Chopin! Chopin! Muszę powiedzieć, że Pasikowski jest wspaniały! Czy ty także tak rozsmakowałaś się w swojej postaci, jak my – widzowie? A przynajmniej będę tu wyrazić swoją własną opinię.

Karolina Gruszka: Bardzo mi miło, że tak mówisz. Naprawdę pokochałam tę bohaterkę.

Dlaczego?

To była dla mnie dość nietypowa przygoda. Kiedy dostałam scenariusz z zaproszeniem na zdjęcia próbne – więc jeszcze nie wiedziałam, czy rzeczywiście zagram w tym filmie – pomyślałam, że ja i Pasikowski to dość dziwna, ale ciekawa zbitka. Po przeczytaniu scenariusza od razu wyobraziłam sobie Biankę. Bo to jest po prostu dobrze napisane, naprawdę wyraziście.

Od razu widziałas ją po tych „literkach”.

Tak, od razu uruchomiło mi to wyobraźnię. No i pomyślałam sobie, że strasznie chcę to zagrać. Poszłam na zdjęcia próbne – na szczęście wcześniej porozmawiałam z kolegami i koleżankami, którzy już grali u Pasikowskiego. Upowiedzieli mnie, że na zdjęciach próbnych tego kontaktu z reżyserem specjalnie nie będzie. I rzeczywiście tak było. Mimo tego, że byłam uprzedzona, to jednak było to dla mnie dosyć uderzające.

Czyli na zdjęciach próbnych Pasikowski siedzi i w ogóle nic nie mówi?

Mówi „szybciej” i może jeszcze dwie rzeczy, ale to trwało bardzo krótko. Potem, po zakończeniu, zazwyczaj wymienia się jakieś uwagi – czy było dobrze, czy nie. A tutaj... nic. Zaraz po zdjęciach poszłam do swojej agencji, która ma biuro obok i powiedziałam: „Nie, to jakaś masakra. Już nigdy więcej nie pójde na żadne zdjęcia próbne. I taka szkoda, że tego nie dostanę, bo tak bardzo chcę to zagrać”. Następnego dnia zadzwoniła Ewa Brodzka, reżyserka castingu i powiedziała, że Władysław Pasikowski proponuje mi tę rolę. Wszystko wydarzyło się w ekspresowym tempie – co rzadko się zdarza. Zazwyczaj czekamy tydzień, dwa, czasem trzy, aż zapadnie decyzja. To było bardzo miłe.

Czyli jeśli Władysław Pasikowski nie odzywa się do aktora na zdjęciach próbnych, to potem się odzywa (śmiech)? A jak to wygląda już na planie? Scenariusz jest bardzo soczysty – można było sobie tę postać dobrze wyobrazić „po literkach” – ale potem trzeba ją jeszcze przecież zrealizować. Zarówno swój pomysł i to, co było zapisane. Jak wygląda wtedy ta komunikacja?

Wyobrażałam sobie Biankę, ale nie miałam pewności, czy to, jak ją widzę, pokrywa się z wizją reżysera. Przyszły do mnie inspiracje, które czułam, że są bardzo moje. Na przykład często w kontekście tej roli wracała mi Amy Winehouse – jej muzyka i sposób bycia. Z jednej strony bycie trochę na granicy wulgarności, ale z drugiej to światło, które miała w sobie, przez pewną dziecięcość, która się z tym mieszała. Taka zbitka: wulgarność z dziecięcością, z wrażliwością, z naiwnością.

Z jej poczuciem własnej wartości? Ona przecież to ma.

Tak, ma. Jest starsza od bohaterek Pasikowskiego z wcześniejszych filmów o jakieś dwadzieścia parę lat. To kobieta z dużym doświadczeniem życiowym. Prostytutka z hotelu „Wiktoria”, która przepracowała tam wiele lat, widziała niejedno. Ma koszmarny związek, ale też obudowała się pancerzem, żeby chronić swoją wrażliwość. Wie, czego już nie chce, w co nie chce wchodzić, co nie jest dla niej. Wie, kiedy spakować walizki i wrócić. To mi się bardzo podoba w tym scenariuszu – że ona kilka razy podczas tej podróży podejmuje decyzję: „Nie. Dosyć. To są moje granice”.

No właśnie – czy to twoje wyobrażenie spotkało się z wyobrażeniem Pasikowskiego?

Mam nadzieję. Nie mieliśmy okazji o tym za dużo o tym porozmawiać (śmiech).

Czyli na planie było tak samo?

Nie mieliśmy żadnych prób. Z założenia Władysław Pasikowski ich nie robi. Może – a właściwie na pewno – spotyka się z Bogusławem Lindą, bo oni ten scenariusz współtworzyli, ale z resztą aktorów nie. Udało mi się jednak wynegocjować jedno, półgodzinne spotkanie. Chciałam po prostu spojrzeć mu w oczy, żeby poczuć, co to za człowiek i żeby się potem zwyczajnie nie stresować na planie. To





bardzo mi pomogło. Na tym spotkaniu usłyszałam, że żadnych prób nie będzie. Oczywiście, jeśli mam jakieś pytanie, to odpowie – pan Władysław jest bardzo kulturalny i nie unika odpowiedzi – ale sam z siebie nie ma takiej potrzeby. Podczas kręcenia wyglądało to tak: przychodziliśmy na plan, szybka inscenizacja i pierwszy dubel często był ostatnim. Czasem robiliśmy jeszcze jeden, ale dwa to już był komplet. Nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni, bo teraz zazwyczaj robi się tych dubli bardzo dużo. Tutaj – po zrobieniu sceny – właściwie zero feedbacku. Nie wiesz, czy dobrze, czy źle. A ja miałam poczucie, że gram dosyć daleko od siebie, trochę inną krešką niż zazwyczaj, trochę grubszą. Zastanawiałam się, czy nie przesadzam. Ponieważ nie dostawałam żadnego odzewu z drugiej strony, musiałam uwierzyć, że jest genialnie. Miałam dwa warianty: albo gram tak beznadziejnie, że już się nie da nic zrobić, albo tak świetnie, że nie ma uwag. Więc na własny użytek wybrałam tę drugą wersję, żeby się nie zalać. Trochę żartuję, ale jest w tym ziarno prawdy. Wyszło rewelacyjnie – przecież jesteś bardzo utalentowaną aktorką. Zapytam jeszcze o drugiego mężczyznę, którego spotkałaś na tym planie, czyli o Bogusława Lindę. To z nim masz najwięcej scen, z nim tworzysz bardzo skomplikowaną relację. To właśnie postać grana przez Lindę zabiera cię w tę podróż, wywozi w Bieszczady. Czy tutaj ten kontakt był trochę większy?

Zaraz ci odpowiem na to pytanie, jednak chciałybyśmy zaznaczyć – mimo tego, że ten kontakt z reżyserem był specyficzny, to jednak jego charyzma na planie przenikała wszystko. Byliśmy częścią jego, bardzo konkretnej, wizji artystycznej. Wracając do Bogusia – spotkaliście się wcześniej przy filmie Ach

śpij kochanie Krzysztofa Langa, więc wiedziałam, czego się spodziewać. Bardzo lubię z nim pracować i w ogóle lubię go jako człowieka. Uważam, że jest bardzo wrażliwym facetem, z ogromnym poczuciem humoru i dużym dystansem do siebie. Poza tym jest świetnym aktorem, ma ogromne doświadczenie, niesamowity słuch na rytm – na to, żeby w scenie było życie, żeby to było prawdziwe. Cały czas można się od niego uczyć.

A był taki moment, że mogliście pogadać, coś przeanalizować?

Bogusław był dla mnie wsparciem. Mogłam do niego podejść i powiedzieć: „Słuchaj, Boguś, dlaczego reżyser do mnie nic nie mówi?”. A on na to: „To jest normalne. Wszystko jest dobrze”. Czasem podpowiadał mi fajne rzeczy w scenach – byłam na to bardzo otwarta.

A ten look Bianki – mówiąc kolokwialnie – to był twój pomysł?

Rzeczywiście, w przypadku tego filmu miałam duży wpływ na kostiumy, bo od razu je sobie wyobraziłam. Potem spotkałam się z cudowną kostiumografką, Małgosią Braszka, która ma ogromne doświadczenie i wcześniej współpracowała z Władysławem Pasikowskim. Kiedy opowiedziałam jej o Amy Winhouse, o tym, jak chciałabym, żeby Bianka wyglądała, od razu zrozumiała, o co mi chodzi i jeszcze to rozwinęła. Po naszej dłuższej rozmowie telefonicznej przyniosła propozycje, które były właściwie w punkt. Wszystkie kostiumy Bianki jako prostytutki były idealne. Trochę dłużej szukałyśmy tej wersji „miękkiej”, domowej – kiedy zrzuca ubrania i jest naturalna. Miałam na to swój pomysł, a Władysław Pasikowski zupełnie inny. On widział ją w szarym golfie, ale znaleźliśmy kompromis.



MOLTON
molton.pl



Czyli jednak czasami można?

Tak. Mam wrażenie, że pan Władysław z dużym szacunkiem podchodzi do aktorskiej intuicji.

Co Bianka czuje do Bruna? Zastanawiałam się nad tym przez cały film.

Podobała mi się ta niejednoznaczność ich relacji. Zanim weszliśmy na plan, jeszcze czytając scenariusz, myślałam sobie: co by było, gdyby Bruno nie dostał tego zlecenia? Gdyby zostali w tej chacie tylko we dwoje. Jest między nimi dziwne porozumienie, wzajemne zainteresowanie, jakaś czułość — mimo że oboje nie są emocjonalnie otwarci i dużo przeszli. Każde z nich ma swoją skorupę. Ona nie chce dać sobie zrobić krzywdy, ale przy nim czuje, że może się trochę otworzyć. Że może jest szansa na coś prawdziwego między nimi. Z drugiej strony on chyba czuje, że Bianka pomimo całego swojego kontekstu ma w sobie życie. Myślę, że ludzie dzielą się na żywych i martwych za życia. Jej, wbrew wszystkiemu, udało się pozostać żywą. I Bruno to czuje. Dlatego chce spędzić z nią swoje ostatnie miesiące. Wcale nie chodzi tu o seks, tylko o to, żeby po prostu można było ze sobą być. W kontakcie. Tylko okoliczności tak się układają, że nie za bardzo to wychodzi.

Pamiętam taką scenę, kiedy Bianka jest z postacią graną przez Dobromira Dymeckiego, Władeczką, a na ganku siedzi Bruno. Zastanawiałam się, co on sobie w tym momencie myśli. Czy nie jest mu jej trochę szkoda? Czy nie jest o nią zazdrosny? Czy w innych okolicznościach by o nią zawalczył?

Myślę, że nie bez powodu Bruno zachowuje się na łódce tak, a nie inaczej. Emocjonalnie jest to podbite tym, co wydarzyło się wcześniej. A z drugiej strony, przecież to jest jej zawód. Trudno traktować to jako zdradę. Tym bardziej, że między nią a Brunem nie ma żadnych zobowiązań, żadnych głębokich wyznań ani planów na przyszłość. Poza tym Bruno nie jest wobec niej szczery. Nadwyręża jej zaufanie, więc Bianka ucieka w to, co zna. W czym żyje na co dzień. To jest jej mechanizm obronny.

To niesamowite, że Pasikowski potrafił w godzinie i pięćdziesięciu minutach zawrzeć tyle różnych historii — i żadna z nich nie jest płaska.

Sama cieszyłam się, że to nie jest taka stereotypowa „kobieta Pasikowskiego”. Oczywiście to widzowie oceniają, ale będąc na planie miałam przyjemność z tego, że jest tam dużo warstw. Chociaż czasami brakowało mi scen, w których moglibyśmy jeszcze bardziej poczuć jej perspektywę.

Jesteś nie tylko kobietą Bruna, ale też kobietą Chopina. Hrabina Potocka również była niezwykle postacią. Wiem, że sporo o niej czytałaś, przygotowując się do roli. To musiało być bardzo intrygujące — kim ona była i jaką kobietę chciałaś stworzyć?

Muszę ci najpierw zadać pytanie: chcesz dowiedzieć się rzeczywiście o niej, czy o hrabinie Potockiej w filmie?

O niej w filmie dowiadujemy się mało. Wiem, że Chopin jest tu najważniejszy, ale chciałabym dowiedzieć się więcej i o George Sand, i o hrabinie Potockiej.

Jest pewien niedosyt, faktycznie. Czułam go już na etapie czytania scenariusza. Ale kiedy Michał Kwieciński zadzwonił do mnie z propozycją — była to od razu konkretna propozycja roli, bez zdjęć

próbnych — powiedział: „Wiesz, to nie jest duża rola, ale bardzo dla mnie ważna, bo jest na początku i na końcu filmu. To pewnego rodzaju klamra”. W filmie w ogóle nie ma rozwiniętych postaci drugoplanowych — to właściwie same trzecie plany. My, aktorzy, świadomie weszliśmy w tę historię, wiedząc, że mamy do spełnienia pewne funkcje. Naszym zadaniem była pomoc w pokazaniu kolejnej odsłony Fryderyka Chopina — dzięki naszym postaciom, ale bez możliwości stworzenia głębokich portretów psychologicznych.

Co w takim razie przeczytałaś o hrabinie Potockiej?

Ona była naprawdę fascynującą kobietą. Z jednej strony — niezwykle wpływową, bogatą hrabiną, która brylowała na salonach. Podobno była również królową intryg — wiedziała, o co chodzi w tym świecie. Z drugiej — była muzycznie wykształcona, bardzo zdolna, pięknie śpiewała, grała na harfie i fortepianie i to na poziomie profesjonalnym. Muzycy zachwycali się jej głosem, a Chopin uwielbiał, kiedy śpiewała i grała na harfie.

Obracała się nie tylko wśród arystokracji na skonwencjonalizowanych salonach, lecz także wśród bohemy. Przyjeżdżała na nocne spotkania artystów i świetnie się tam czuła, wspierała ich. Lubiała łączyć te dwa światy.

Miała również bardzo tragiczny rys. Całe swoje bogactwo zawdzięczała małżeństwu z hrabią Mieczysławem Potockim — mężczyzną przemocowym,



Koszt energii w firmie może być zyskiem!

W Reo.pl od lat dostarczamy firmom w całej Polsce czystą energię elektryczną, pochodzącą w 100% z OZE, pomagając nie tylko obniżyć rachunki, lecz także budować wizerunek odpowiedzialnego i nowoczesnego biznesu.

Dzięki naszym rozwiązaniom przedsiębiorstwa znacząco redukują ślad węglowy, zwiększają efektywność energetyczną i zyskują stabilność kosztową w długim okresie.

Stawiamy na pełną transparentność i partnerskie podejście, dopasowując ofertę do indywidualnych potrzeb każdego klienta. Wybierając Reo.pl, inwestujesz w przyszłość swojej firmy — bardziej ekologiczną, tańszą i konkurencyjną.



Sprawdź!



który ją izolował, bił i znęcał się nad nią psychicznie oraz fizycznie. Urodziła kilkoro dzieci – wszystkie zmarły bardzo wcześnie, ale pomimo tej tragedii potrafiła się wyzwolić z tego związku. Rozwiodła się, wynegocjowała wysoką rentę – na tamte czasy coś zupełnie wyjątkowego – i dzięki temu stała się niezależna finansowo, wolna. Żaden mężczyzna już jej nie ograniczał. Przyjaźniła się z Chopinem, ale także z Norwidem, a Zygmunt Krasiński był w niej zakochany. Z nim rzeczywiście łączyła ją głębsza relacja. Artystów wokół niej było bardzo dużo.

Czy Hrabina Potocka kochała Chopina? A może to była raczej fascynacja artystą?

Tego nie wiemy tak do końca. Pojawiły się kiedyś listy między Chopinem a Potocką, opisujące namiętną, płomienną relację – później okazało się, że były fałszywe.

Z tego co mówisz wynika, że hrabina Potocka była by fantastyczną bohaterką osobnego filmu.

Tak, ona miała swoje płomienne relacje, ale raczej nie z Chopinem. Z nim łączyła ją przyjaźń – również w czasie, gdy Chopin był z George Sand, a ona z Krasińskim. A kiedy Chopin był już bardzo chory, to właśnie ona się nim opiekowała. I to widać w filmie. To właściwie główna funkcja jej postaci – że w końcu to ona przy nim zostaje, daje mu czułość i obecność. Pomaga mu spełnić jego ostatnią wolę, rozumie go. Widać to także w ich zachowanej korespondencji. Gdy rozmawialiśmy o tym, jakim znakiem powinno być pojawienie się Delfiny w filmie, to właśnie takim – że Chopin nie odchodził dzięki niej samotnie. **II**

ENGLISH

WE LEARN MORE FROM KIDS
THAN PARENTS

Kinga Burzyńska: I watched Władysław Pasikowski's film *The Assassination of the Pope*, in which you play one of the roles. At the opening of the Gdynia Festival I also saw Chopin! Chopin! I must say, Pasikowski is wonderful! Did you also savor your character as much as we – the viewers – did? At least I'll speak here for myself.

Karolina Gruszka: Thank you, that's very kind of you to say. I really loved this character.

Why?

It was quite an unusual adventure for me. When I got the script along with an invitation to a screen test – so I still didn't know if I would actually be in the film – I thought that me and Pasikowski made a rather strange but interesting combination. After reading the script, I immediately imagined Bianca. Because it's simply well written, really vivid.

You saw her immediately from these "letters."

Yes, it immediately activated my imagination. And I thought: I really want to play this. I went to the screen test – luckily, I had talked to colleagues who had already worked with Pasikowski. They warned me that there wouldn't really be any contact with the director during the test. And that's exactly how it was. Even though I'd been warned, it was still quite striking.

So during the screen test Pasikowski just sits there

and says nothing?

He says "faster," and maybe two more things, but it lasts very briefly. Usually after a test you exchange some remarks – whether it was good or not. But here... nothing. Right after the test I went to my agency, which has an office next door, and I said: "No, this is a disaster. I'm never going to another screen test again. And it's such a pity that I won't get this, because I want this role so much." The next day Ewa Brodzka, the casting director, called and said that Władysław Pasikowski was offering me the role. Everything happened at lightning speed – which rarely happens. Normally we wait a week, two, sometimes three for a decision. It was very nice. **So if Władysław Pasikowski doesn't talk to an actor at the screen test, he talks afterward (laughs)? And what does it look like on set? The script is very rich – you could really imagine the character "from the letters" – but then you still have to actually bring her to life. Both your idea and what was written. How does that communication work then?**

I imagined Bianca, but I wasn't sure if how I saw her matched the director's vision. I had inspirations that felt very personal. For example, Amy Winehouse kept coming to mind in relation to this role – her music and demeanor. On one hand being a bit on the edge of vulgarity, but on the other the light



U

ARCHE

DWÓR UPHAGENA
GDAŃSK

Wyjątkowe Święta W GDAŃSKU

KOMFORTOWE NOCLEGI W SPECJALNEJ CENIE • UROCZYSTA KOLACJA WIGILIJNA 24.12. • WIZYTA ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA 24.12. • ŚWIĄTECZNA OBIADOKOLACJA 25.12. • SŁODKI POPOŁUDNIOWY BUFET Z GRZANYM WINEM 25.12. • DZIECI DO LAT 3 POBYT Z WYŻYWIENIEM GRATIS! • MALOWNICZY GDAŃSK NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI





she had in her, through a certain childlike quality that mixed with it. This combination: vulgarity with childishness, with sensitivity, with naivety.

With her sense of self-worth? She definitely has that.

Yes, she does. She's about twenty-something years older than Pasikowski's female characters from earlier films. She's a woman with a lot of life experience. A prostitute from the "Wiktoria" hotel who has worked there many years, has seen a lot. She's in a horrible relationship, but she's also built up an armor to protect her sensitivity. She knows what she no longer wants, what she won't enter into, what isn't for her. She knows when to pack her suitcase and go back. I really like that in the script – that several times on this journey she decides: "No. Enough. These are my boundaries."

So did your vision meet Pasikowski's vision?

I hope so. We didn't really have much of a chance to talk about it (laughs).

So it was the same on set?

We had no rehearsals. Pasikowski simply doesn't do them. Maybe – or rather certainly – he meets with Bogusław Linda because they co-created the script, but not with the other actors. However, I did manage to negotiate one thirty-minute meeting. I just wanted to look him in the eyes, to feel what kind of person he is, so I wouldn't be stressed on set. It helped me a lot. At that meeting he told me that there would be no rehearsals. Of course, if I have a question, he'll answer – Mr. Władysław is very polite and doesn't avoid questions – but he doesn't feel the need to initiate anything himself. During shooting it looked like this: we arrived on set, a quick blocking, and the first take was often the last. Sometimes we did one more, but two was

already a full set. We're not used to that, because now you usually do many takes. Here – after the scene – basically zero feedback. You don't know if it was good or bad. And I felt that I was acting quite far from myself, with a slightly different line than usual, a bit bolder. I wondered if I was overdoing it. Since I wasn't getting any response from the other side, I had to believe that it was brilliant. I had two options: either I was acting so terribly that nothing could save it, or so wonderfully that there were no notes. So for my own sanity I chose the second option, so I wouldn't fall apart. I'm joking a bit, but there's a grain of truth in it.

It turned out fantastic – after all, you are a very talented actress. Let me also ask about the other man you met on this set, Bogusław Linda. You have the most scenes with him, and your relationship is very complex. It's his character who takes you on this journey, takes you to the Bieszczady Mountains. Was there more contact there?

I'll answer that in a moment, but I'd like to emphasize – even though communication with the director was specific, his charisma permeated everything on set. We were part of his very specific artistic vision. Coming back to Boguś – we had already worked together on Krzysztof Lang's film *Hush*, *My Darling*, so I knew what to expect. I really enjoy working with him and I like him as a person. I think he's a very sensitive man, with a great sense of humor and a lot of self-distance. Besides, he's a great actor with enormous experience, an incredible sense of rhythm – of making sure there is life in a scene, that it feels real. You can constantly learn from him. **And was there a moment where you could talk, analyze something?**

Bogusław was a support for me. I could go up to



him and say: "Listen, Boguś, why isn't the director saying anything to me?" And he'd say: "This is normal. Everything is fine." Sometimes he suggested cool things in scenes – I was very open to that.

And this look of Bianca – to put it colloquially – was that your idea?

Indeed, in the case of this film I had a lot of influence on the costumes, because I immediately imagined them. Then I met with the wonderful costume designer Małgosia Braszka, who has enormous experience and had previously worked with Władysław Pasikowski. When I told her about Amy Winehouse, about how I wanted Bianca to look, she immediately understood what I meant and even expanded on it. After our long phone conversation, she brought proposals that were basically spot on. All of Bianca's costumes as a prostitute were perfect. It took us a bit longer to find that "soft," home version – when she takes off her clothes and is natural. I had my own idea for that, and Władysław Pasikowski had a completely different one. He pictured her in a grey turtleneck, but we found a compromise,

So sometimes you can?

Yes. I have the feeling that Mr. Władysław approaches an actor's intuition with great respect.

What does Bianca feel for Bruno? I wondered

about this throughout the film.

I liked the ambiguity of their relationship. Before we went on set, while I was still reading the script, I wondered: what would have happened if Bruno hadn't taken that job? If they had stayed in that cabin just the two of them. There is a strange understanding between them, mutual interest, a kind of tenderness — even though neither of them is emotionally open and both have been through a lot. Each of them has their own shell. She doesn't want to get hurt, but with him she feels she can open up a little. That maybe there is a chance for something real between them. On the other hand, I think he (-) feels that despite her whole context, Bianca has life in her. I think people can be alive or dead while still living. She, despite everything, managed to stay alive. And Bruno feels that. That's why he wants to spend his last months with her. It's not about sex at all, but simply about being able to be together. In contact. It's just that the circumstances get in the way.

I remember that scene where Bianca is with the character played by Dobromir Dymecki, Władeczek, and Bruno is sitting on the porch. I wondered what he was thinking in that moment. Whether he felt a bit sorry for her? Whether he was jealous? Whether in different circumstances he might have



fought for her?

I think there's a reason Bruno behaves on the boat the way he does. (—) Emotionally it's amplified by what happened earlier. On the other hand, this is her job. It's hard to treat it as betrayal. Especially since there are no commitments between her and Bruno, no deep confessions or plans for the future. Besides, Bruno is not honest with her. He strains her trust, so Bianka runs back to what she knows. What she lives in every day. It's her defense mechanism.

It's amazing that Pasikowski managed to fit so many different stories into an hour and fifty minutes – and none of them is flat.

I was personally very glad that she's not a stereotypical "Pasikowski woman." Of course it's up to the viewers to judge, but on set I enjoyed the fact that there are many layers. Although sometimes I missed scenes in which we could feel her perspective even more.

You are not only Bruno's woman, but also Chopin's woman. Countess Potocka was also an extraordinary figure. I know you read a lot about her while preparing for the role. That must have been very intriguing—who she was and what kind of woman you wanted to create?

I have to ask you first: do you really want to hear about her, or about Countess Potocka in the film?

We learn little about her in the film. I know Chopin is the focus, but I would like to know more about both George Sand and Countess Potocka.

There is a bit of a lack, indeed. I felt that already while reading the script. But when Michał Kwieciński called me with the offer — it was a specific role offer right away, no screen tests — he said: "You know, it's not a big role, but it's very important to me, because she's at the beginning and the end of the film. It's a kind of frame." The film doesn't develop any supporting characters — they are practically all third-plan roles. We, the actors, consciously entered this story knowing we had certain functions to fulfill. Our task was to help show another facet of Fryderyk Chopin — through our characters, but without the possibility of creating deep psychological portraits.

So what did you read about Countess Potocka?

She was truly a fascinating woman. On the one hand — an extremely influential, wealthy countess who shone in the salons. She was said to be the queen of intrigue — she knew exactly how that world worked. On the other hand — she was musically educated, very talented, sang beautifully, played the harp and piano at a professional level. Musicians admired her voice, and Chopin loved when she sang and played the harp.

She moved not only among aristocracy in conventional salons but also among the bohemian circles. She would come to late-night gatherings of artists and felt great there, supporting them. She liked connecting those two worlds.

She also had a very tragic thread. She owed all her wealth to her marriage to Count Mieczysław Potocki — an abusive man who isolated her, beat her, and abused her mentally and physically. She gave birth to several children — all of whom died very young, but despite this tragedy she managed to free herself from that relationship. She divorced him,

negotiated a high pension — something absolutely exceptional at the time — and thus became financially independent, free. No man could restrict her after that. She was friends with Chopin, but also with Norwid, and Zygmunt Krasiński was in love with her. He indeed had a deeper relationship with her. She had many artists around her.

Did Countess Potocka love Chopin? Or was it more fascination with the artist?

We don't know for sure. Letters once surfaced between Chopin and Potocka that described a passionate, fiery relationship — but later it turned out they were fake.

From what you're saying, Countess Potocka would be a fantastic protagonist for a separate film.

Yes, she had her passionate relationships, but rather not with Chopin. With him it was friendship — also during the time when Chopin was with George Sand and she with Krasiński. And when Chopin became very ill, it was she who took care of him. And that is shown in the film. It is basically the main function of her character — that in the end, she stays with him, gives him tenderness and presence. Helps him fulfill his last wish, understands him. It's also visible in their preserved correspondence. When we talked about what sign Delfina's appearance should be in the film, it was exactly that — that Chopin did not die alone thanks to her. ■



Jedynie Takie Kino w Polsce



Sprawdź repertuar na
www.bilety.kinogram.pl

KINOGRAM

Kino KinoGram (piętro +2 nad FoodTown)
Ul. Żelazna 51/53
Warszawa





POLA GONCIARZ

MIŁOŚCI

NIE DA SIĘ KUPIĆ

TEKST ALICJA PRUSZYŃSKA
ZDJĘCIA MICHAŁ ORLIŃSKI

Alicja Pruszyńska: Od premiery *Drugiej Furiozy* minęło już trochę czasu. Film stał się hitem w Polsce, za granicą też poradził sobie świetnie. Odczułaś już to?

Pola Gonciarz: Mam wrażenie, jakby to wszystko wydarzyło się wczoraj, ale tak jak wspominasz minęło już trochę czasu... Tyle rzeczy spadło na mnie naraz, że nawet nie zdążyłam się tym tak naprawdę nacieszyć. W dniu premiery oczywiście obejrzałam film, ale jeszcze bez takiego spokoju z jakim bym chciała. Nadal trochę nie wierzę, że to się w ogóle wydarzyło. Jestem wdzięczna za to co do mnie przychodzi.

Ale na pewno już dostałaś jakiś odbiór. Nie wierzę, że nie masz DM-ów, zwłaszcza od mężczyzn, którzy... chcieliby kupić ci morze?

To prawda! Dostaję też mnóstwo wiadomości z zagranicy, ale oczywiście nie tylko. Panowie piszą, że specjalnie dla mnie uczą się języka polskiego — to jest naprawdę urocze. A pytania na temat „morza” faktycznie pojawiają się na moich social mediach. „Czy Golden kupił mi morze...? To jak było z tym morzem?” Ale... czy morze da się kupić?

I czy miłość da się kupić?

No właśnie... Czy morze da się kupić, czy miłość da się kupić? Uważam, że to ładna metafora. Według mnie nie. Prawdziwej miłości zdecydowanie nie da się kupić.

To twój pierwszy tak duży projekt — szczególnie jeśli chodzi o film. Stresowałaś się przed premierą czy bardziej ekscytowałaś?

To była niewyobrażalna mieszanka emocji. Pamiętam moment ogłoszenia daty premiery — 15 października, dwa dni po moich urodzinach. To był niesamowity prezent. Właśnie 13 października dopiero dotarło do mnie, że „to już”, że wszyscy zaraz zobaczą naszą pracę. Każdy ma inny gust i zinterpretuje film na swój własny sposób. Ale nie wiedziałam jak moja postać zostanie przyjęta? I nagle premiera i cisza.... Aż do wieczora i następnego dnia — bum — ogromny ruch, zwłaszcza w social mediach. Nie ukrywam, że kilka razy próbowano mi nawet ukraść konto. Opiętej rano budziły mnie maile, że ktoś próbuje się włamać. Nie spodziewałam się tego. Myślałam, że ludzie obejrzą film, powiedzą „spoko” i tyle — że nikt mnie szczególnie nie zauważy. A tymczasem zostałam przyjęta bardzo serdecznie.

W świecie zdominowanym przez mężczyzn — brutalnym, pełnym silnych charakterów — czy kobieca delikatność może być równie silnym narzędziem w opowiadaniu historii?

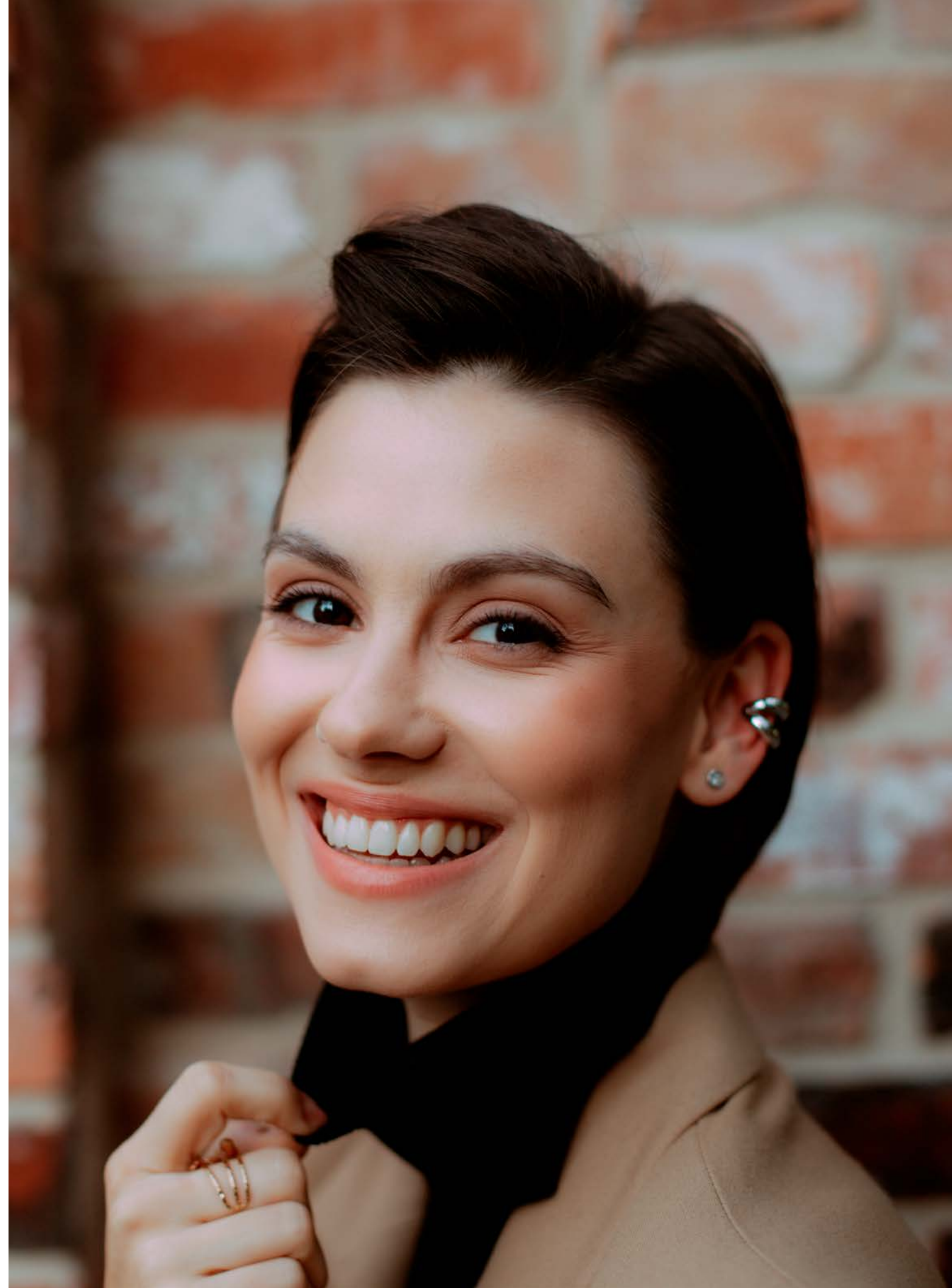
Myślę, że tak. Za każdym mężczyzną stoi piekielnie silna kobieta. Bardzo staraliśmy się pokazać w naszej historii taką stronę Goldena, w której on — choć wszyscy wiemy, jaki jest — przy Eli chce być inny, chce funkcjonować inaczej, tak jak ona. On jest wszędzie, wszystko szybko załatwia, a ona uczy go: „Hej, zatrzymaj się. Jesteśmy tu razem. Spójrz mi w oczy. Spędź

ze mną czas. Nie musisz być wszędzie — bądź teraz ze mną”. My, kobiety, mamy myślę ogromną siłę i moc. Dzięki nam mężczyźni mogą przeżywać coś pięknego — a my dzięki nim. Uzupełniamy się. To wspała wymiana energii.

Chciałabym zapytać o relację Goldena i Eli. W social mediach widziałam różne interpretacje — jedni uważają ją za romantyzowanie Goldena, inni podkreślają ich toksyczną dynamikę. Z drugiej strony można ją czytać głębiej: jako próbę pokazania wrażliwości głównej postaci.

Bardzo długo rozmawialiśmy o tym, kim Eli ma być dla Goldena. Chcieliśmy, żeby to była bohaterka, która jest niezależna, która zawsze robiła coś pod czyjeś dyktando, porzuciła swoje marzenia, a teraz chce być wolna i żyć. Eli i Golden są z różnych światów, ale potrzebowali siebie nawzajem, chociaż każde z innego powodu. On patrzył na nią jak na coś delikatnego i kruchego, z czym nie do końca potrafił się obchodzić, ponieważ było to dla niego nieznane, ale bardzo chciał się tego nauczyć i to poznać. Ona widziała w nim szaleństwo i inny nieznany jej świat, którego chciała choć na chwilę dotknąć. Golden dzięki Eli zapragnął normalnego życia i uświadomił sobie jeszcze bardziej, że to nigdy nie będzie dla niego możliwe. Myślę, że pękło mu przez to serce i Eli także. Wszyscy jesteśmy ludźmi, wszyscy popełniamy błędy, każdy ma swoją drogę i każdy ma szansę na miłość. Oczywiście, żeby była jasność nie usprawiedliwiam i nie aprobuję żadnych złych uczynków. Chciałabym też trochę obronić moją postać przed pewnymi oskarżeniami. Pamiętajmy o tym, że widz oglądając film ma pewną „nadwiedzę” — wie, co Golden zrobił, jak się zachował. Eli nie była świadoma wielu rzeczy. Dlatego trochę powierzchownie ocenia się jej postać: „Jak taka grzeczna dziewczyna mogła pójść do takiego bandyty?”. Mogła, bo nie wiedziała, była z innego świata, a poza tym w uczuciach nic nigdy nie jest zero-jedynkowe. Miłość bywa ślepa. I często kiedy nawet widzimy pewne niepokojące sygnały to ciągle próbujemy to jakoś usprawiedliwić.

Patrząc na samą Eli — ona również jest postacią pełną kontrastów. Ma w sobie delikatność, widoczną choćby w tańcu, ale jednocześnie nosi w sobie bunt i potrzebę niezależności. Czy tworząc tę rolę, myślałaś o pokazaniu kobiety, która nie chce być traktowana przedmiotowo? Tak, bardzo nam na tym zależało. Chcieliśmy pokazać Eli jako dziewczynę, która chce trzymać swoje życie we własnych rękach. W filmie Golden próbuje kupować jej różne rzeczy, ale ona nie chce od niego przyjąć niczego materialnego. Nie potrzebuje pieniędzy ani prezentów. Chce tylko jego jako człowieka. W tej historii istotne jest też to, że Eli zawsze była sama. Szybciej dorosła. Od początku





musiała być niezależna — to ją ukształtowało. I myślę, że właśnie to podoba się jej w Goldenie. On również chce dużo osiągnąć, dąży do celu, chce mieć swoje życie w swoich rękach i chce zawiązać światem. Ona też chciała sięgać coraz wyżej, tylko coś ją w życiu zatrzymało — utknęła w miejscu. Mogła tańczyć w najlepszych teatrach na świecie, a jednak została w Polsce, żeby prowadzić zajęcia.

Przeciwności się przyciągają. A powiedz, czy postać Eli jest ci w jakiś sposób bliska? Mam na myśli jej charakter, ten dualizm: delikatność i wrażliwość z jednej strony, a z drugiej niezależność i bunt.

Łączy nas oczywiście taniec. Jestem po szkole baletowej, więc mogę to uznać za nasz punkt wspólny. Ostatnio rozmawiałam ze znajomymi: ja w życiu prywatnym cały czas się uśmiecham, żartobliwie łapię za słówka, ciągle coś mnie rozśmiesza. A w filmie patrzę i większość scen to moja kamienna twarz — prawie się nie uśmiechnęłam. Pomyślałam: „To zupełnie nie ja!”. Eli potrafi być bardzo stanowcza i odważna. Poznajemy ją w momencie, w którym ma dość powtarzalności życia. Tego, że zawsze robiła coś co narzucali jej inni i stwierdza, że chce zaszaleć i przeżyć coś niezapomnianego w swoim życiu. Rzucić się w nieznaną. Ja często boję się podejmować ryzyko. Nie lubię tego w sobie.

Myślisz, że to była odwaga czy trochę naiwność?

Myślę, że nie była naiwna. Ona wiedziała, czego chce. Czuła z Goldenem to energetyczne połączenie i chciała tej relacji. Dała się ponieść. Po prostu potem ją to przerosło. W końcu dotarło do niej: „Przecież ja go prawie nie znam...”. I wtedy wróciła stara Eli — ta, która chowa się w swojej skorupce, zamyka w swoim mieszkaniu. I to jest coś, co też mi się zdarza. Odważę się na przykład zaśpiewać, a potem myślę: „Nie, to beznadziejne, kto będzie tego słuchał, ja w ogóle nie umiem śpiewać”.

Czyli chodzi o brak pewności siebie?

Tak, ale z tym walczę. Właśnie dzięki takim sytuacjom jak nasze spotkanie zbieram doświadczenia.

Ale zobacz — jeśli byłabyś taka niepewna, nie byłoby cię w tym miejscu. Odwaga jest w tobie, nawet jeśli jej nie czujesz.

Tak, staram się iść małymi krokami do celu. Nie muszę robić wielkich przeskoków — krok po kroku i nigdy wbrew sobie. Gdybym nie czuła się na siłach, powiedziałabym „nie”. Ale przy tym projekcie stwierdziłam: „Dobrze, rzucam się na głęboką wodę”.

I to nas rozwija.

Dokładnie. Człowiek nie lubi stać w miejscu — musi się rozwijać. Inaczej źle się czuje.

Jak długo przygotowywałaś się do roli? Mam na myśli również choreografię.

Przygotowania do roli trwały mniej więcej dwa

**Podziękowania za udostępnienie
przestrzeni na sesję zdjęciową dla Fabryki
Norblina i Kina Kinogram**

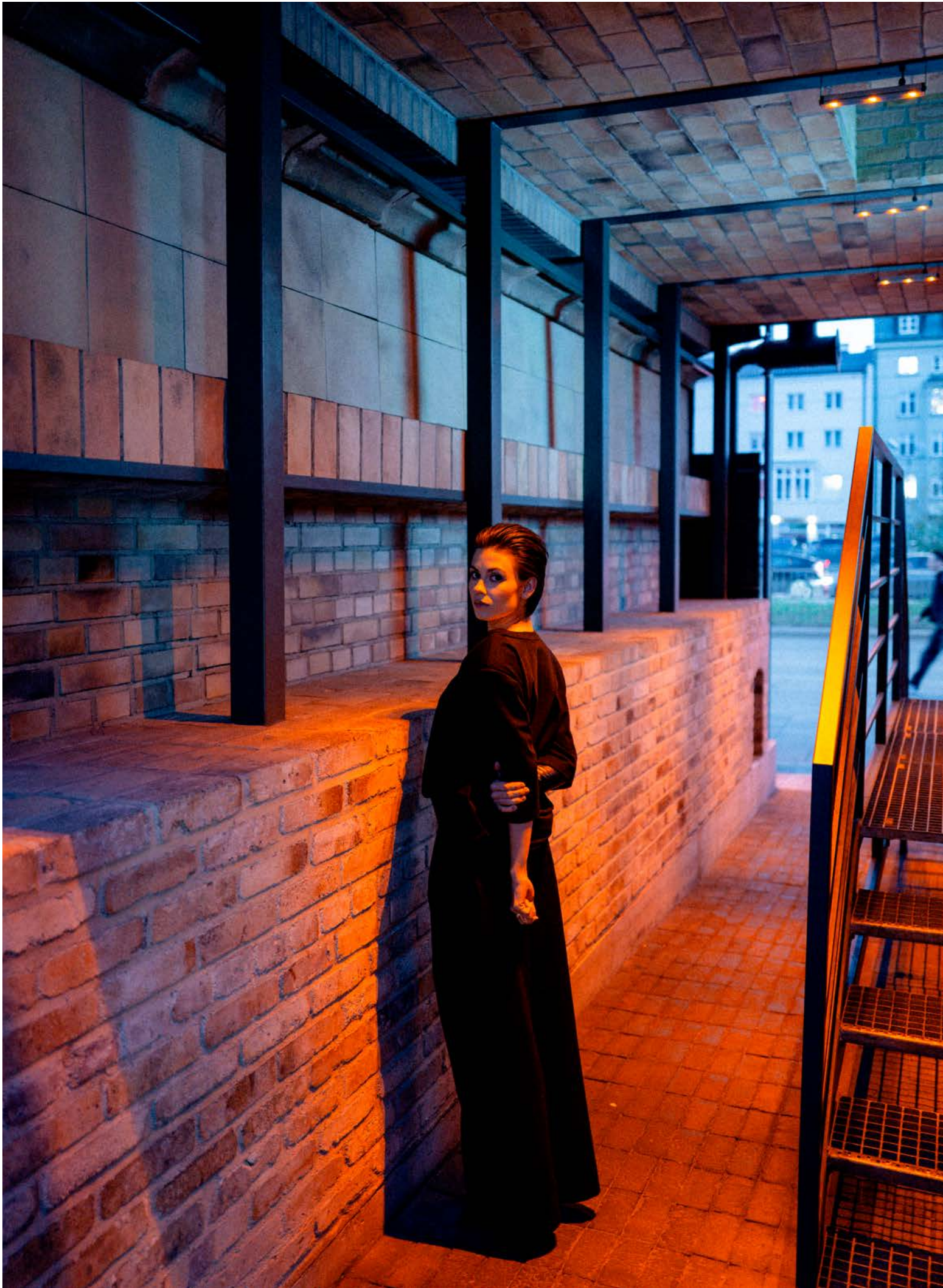
miesiące — zarówno do scen aktorskich, jak i tanecznych. Po ukończeniu szkoły baletowej właściwie przestałam tańczyć — to było chyba w 2017 roku — więc musiałam wrócić do pewnej sprawności. Do dawnej kondycji już nie da się wrócić w pełni, ciało się zmienia, ale starałam się ją odbudować, dlatego poza choreografią robiłam też swoje własne treningi. Paulina Andrzejewska-Damięcka stworzyła przepiękne układy. Znamy się od dawna, więc rozumiałyśmy się świetnie, momentami wręcz bez słów. Była ze mną na próbach, pokazywała choreografię, a ja stopniowo ją przyswajałam. Z każdą kolejną próbą dokładałyśmy nowe elementy, bo wraz z osadzaniem choreografii pojawiały się nowe pomysły. Współpraca była świetna — prób było sporo, ale przebiegały bardzo sprawnie.

Wspomniałaś Paulinę, ale przecież z Mateuszem też znacie się długo. Jak wyglądała wasza współpraca po castingu?

Przed samym castingiem byłam okropnie zestresowana. Wiedziałam, czym jest Furioza, i bardzo zależało mi, żeby w niej zagrać. Z Mateuszem — tak jak wspomniałaś — znamy się od lat. Kiedy pracowaliśmy razem przy innych projektach często opowiadał mi jak wspólnie mu się pracuje z Cyprianem T. Olencim, reżyserem który daje dużo przestrzeni i wolności aktorom. I muszę przyznać, że miał rację. Cyprian jest fenomenalnym reżyserem, który wie czego oczekuje, naprawdę daje ogromną swobodę i dosłownie „rzucił Cię na głęboką wodę, ale skacze razem z Tobą”. Ujęło mnie to, daje aktorom możliwość wyjść poza znane im schematy. Weźmy choćby Mateusza. On fenomenalnie zerwał z łatką „ładnego amanta”. Golden... nigdy nie powiedziałabym, że to jest Mateusz. Będąc na planie, grając z nim, zupełnie go nie widziałam — przede mną stał Golden, tylko i wyłącznie. A potem siedzimy na przerwie w kamperze, rozmawiamy o tym, jakie bajki oglądają jego dzieci i nagle — oczywiście mówiąc żartobliwie — mam totalny dysonans: „Czy ja naprawdę przed chwilą gadałam z Goldenem o bajkach dla dzieci? Niemożliwe”.

Do roli Eli zmieniłaś też wizerunek — przede wszystkim włosy. Zastanawiałaś się kiedyś, ile byłabyś w stanie poświęcić dla roli?

Myślę, że bardzo dużo. Jeśli chodzi o wagę — schudnięcie nie byłoby dla mnie problemem. Jeśli chodzi o przybieranie na wadze, miałabym większe obawy. Jeśli chodzi o włosy, wspominałam już, że dla naprawdę mocnej, dużej roli byłabym w stanie ogolić głowę na łyso. Jednak to nie jest takie proste — pracuję również w serialach i w teatrze, więc taka zmiana musiałaby zostać zaakceptowana przez wszystkie miejsca, w których pracuję. Dlatego dla aktorów takie decyzje nie należą do najprostszych.





Nie mogę nie zapytać o sceny intymne – w filmie jest kilka naprawdę mocnych. Były dla Ciebie wyzwaniem? Jak się do nich przygotowałaś?

To były moje pierwsze sceny intymne w karierze. Mielismy konsultantkę intymności, odbyło się kilka spotkań, została przygotowana choreografia, mieliśmy specjalne zabezpieczenia. Cała ekipa była wcześniej poinformowana, że tego konkretnego dnia i w tych godzinach kręcimy taką scenę. Wszystko było zorganizowane tak, żebyśmy czuli się maksymalnie komfortowo. W takich sytuacjach na planie jest okrojony skład ekipy – nikt, kto nie powinien się znajdować w tym miejscu, nie znajduje się w nim. Nikt przypadkowy się tam nie pojawia. Całość była przygotowana tak, że właściwie się tym aż tak nie stresowałam. Bardzo dużo dało mi też wsparcie Mateusza. Można trafić na różne osoby – czasem ktoś na próbie mówi, że czegoś nie robi, a w trakcie sceny jednak go poniesie. Do Mateusza miałam pełne zaufanie. Wiedziałam, że nie zrobi mi krzywdy, dzięki czemu czułam się bardziej swobodnie. Reżyser Cyprian również był bardzo otwarty. Podkreślał, że jeśli w jakimkolwiek momencie pocujemy się źle, zatrzymujemy. Rozumiał, jak trudne są to sceny. A słyszałam o różnym podejściu reżyserów do takich scen. Oczywiście zupełnie inny stres pojawił się później, bo takie sceny potem oglądają ludzie na całym świecie. Owszem, w social mediach zdarzają się te nieprzyjemne komentarze – że się rozebrałam, że jestem nago, ktoś mnie wyzywa od „szonów”. Ale myślałam, że będzie tego dużo więcej. Cieszę się, że większość osób odebrała to w kontekście artystycznym.

Nawiązałaś wcześniej do serialu. Skończyłaś szkołę aktorską kilka lat temu, a w serialu grałaś jeszcze przed szkołą. Myślałaś o tym, czy „Poła przed szkołą” i „Poła po szkole” to dwie różne osoby na planie? Co z niej wyniosłaś?

Jestem zestresowana tym, że pierwsze odcinki, w których zagrałam, są dostępne online! Dzięki temu, że trafiłam na plan tak wcześnie, zrozumiałam, że potrzebuję nabrać większego doświadczenia. Ogromnie też bałam się sceny. Myślałam: „Teatr? Mam wyjść przed tych wszystkich ludzi? Oni będą się na mnie patrzeć? I ja mam mówić tekst? Przecież ja go zapomnę!”. To był naprawdę duży lęk. I właśnie dlatego postanowiłam, że muszę się z nim zmierzyć. Poszłam na egzaminy do Akademii Teatralnej – i ostatecznie się dostałam i ją ukończyłam. Dużo się zmieniło: w mojej głowie, w tym, jak wyglądam i jak mówię. Dostałam narzędzia, dzięki którym mogę pracować na planie i w teatrze. Ale! Odpowiadając na zadane przez Ciebie pytanie. Tak „Poła sprzed szkoły” i „Poła po szkole” to właściwie dwie różne osoby. Poła po Drugiej Furiozie też będzie inna. Już jest inna. Prawdopodobnie po każdej roli i każdym doświadczeniu będę trochę innym człowiekiem. To intrygujące.

Czyli szkoła była potrzebna. Widzisz – jednak się odważyłaś. Masz w sobie odwagę i pewność, żeby powiedzieć: „Muszę się przełamać”, wyjść ze swojej strefy komfortu.

Tak, ale później płacę za to różnymi pytaniami: „A może jednak nie?”, „Może się nie nadajesz?”, „Może ci nie wyszło?”. Na pierwszym roku po pierwszym semestrze byłam zagrożona. Jednak ostatecznie ukończyłam studia. Na początku w szkole teatralnej ja w ogóle nie wiedziałam, gdzie jestem i co robię. Nigdy wcześniej nie miałam prawdziwego kontaktu z aktorstwem. Kiedy ktoś kazał mi coś zagrać albo zaśpiewać, od razu reagowałam: „Nie, nie, wszyscy mnie wyśmieją”. Czułam się bezpiecznie tylko w tańcu – to znałam i to umiałam.

A jak teraz? Jak czujesz się na deskach teatru? Masz poczucie, że jesteś w dobrym miejscu?

Wciąż miewam momenty, w których się boję. Zdarza się, że w trakcie spektaklu myślę: „Uuu, powiedziałam to nieprawdźiwie...”, ale gram dalej. Czasami jednocześnie gram i analizuję – a to bardzo niedobre i próbuję się tego wyzbyć. Teatr to żywy organizm. Lubię to, bo dzięki temu uczę się reagować, podejmować szybkie decyzje, co mogę, a czego nie mogę zrobić. Potem wracam do domu i jestem z siebie dumna, że udało się na przykład uratować jakąś kryzysową sytuację, choć tak naprawdę widzowie w ogóle nie mają o tym pojęcia, że coś było nie tak. Nie wiedzą, że wyszłam w innych spodniach albo bez jakiegoś rekwizytu. Chyba, że ktoś jest na spektaklu piąty czy szósty raz. A i tacy widzowie się zdarzają! Ale większość jednak takich szczegółów nie widzi. I chyba najlepiej o tym nie myśleć.

Czy aktorstwo bywa dla Ciebie wymagające?

To jest trudny zawód. Zwłaszcza wtedy, gdy muszę mierzyć się z emocjami, które nie są moje. Czasami wracam do domu i nie rozumiem, dlaczego nagle jest mi przykro, dlaczego robi mi się strasznie smutno. Probuję przeanalizować cały tydzień, zastanawiam się, co się wydarzyło w moim życiu... i okazuje się, że nic. A potem dociera do mnie, że na próbie albo w spektaklu miałam scenę, w której musiałam przeżywać na przykład śmierć męża. Wracam i czuję, że ta energia jeszcze się ze mnie nie wytraciła. Muszę wtedy przelać ją gdzieś indziej albo po prostu pozwolić się sobie wypłakać. Potem mam już nową energię, czystą kartkę – i mogę iść dalej.

A miałaś kiedyś takie chwile zwątpienia?

Zawsze. Codziennie. Nawet dzisiaj. Jutro pewnie też. To taki zawód, w którym cały czas jesteśmy oceniani – prywatnie, w pracy, po pracy. Cały czas jesteśmy wystawieni na opinię i nie da się od tego uciec. Często z tym walczę, zwłaszcza kiedy w internecie przeczytam o sobie coś, co jest absolutną nieprawdą. Ogromnym wysiłkiem jest wtedy powiedzieć sobie: „Dobrze, wiem, jaka jest prawda i wiem, że tak bym nie postąpiła”. Ale potem wraca ten głos: „No tak, ale jakiś procent ludzi pomyśli, że





jesteś taka i taka”. I to jest ciągła walka.

To podstawa — im mocniejsze poczucie wartości, tym mniejsza szansa, że coś nas ruszy. Ty jednak masz dużo poczucia humoru, dystansu, luzu. Jak to przekłada się na świat aktorski? Czy tam też jest miejsce na taki luz, czy jednak dominuje potrzeba ciągłej perfekcji? Niestety, mimo że staram się mieć do siebie dystans, jestem straszną perfekcjonistką, jeśli chodzi o sprawy artystyczne. To świetne i jednocześnie fatalne połączenie. Jakby siedziały mi na ramionach dwie Pole: jedna mówi „zaśpiewaj, będzie fajnie”, a druga „nie śpiewaj, bo trzy dźwięki nie wyszły idealnie”. I ciągle się ze sobą o to sprzeczą. Jeśli chodzi o dystans w pracy, to przede wszystkim chodzi o umiejętność znoszenia sytuacji typu: idę na casting, nie dostaję odpowiedzi i muszę powiedzieć sobie „ok”. To nie musi znaczyć, że jestem zła. Casting to skomplikowany proces. Może po prostu potrzebowali kogoś inaczej zbudowanego, o innym wyglądzie. Może nie poszło mi źle, tylko prostu nie była to rola dla mnie. To nie jest tłumaczenie się, tylko świadomość, że nie wszystko zależy ode mnie. Na wybór aktora składa się masa czynników: jak wyglądam, co myśli producent, co myśli reżyser, czy dobrze wyglądam obok partnera, czy jest między nami chemia, jaką mam energię. Tego jest naprawdę dużo. Trzeba mieć też ogromną cierpliwość. Bywa, że przez trzy miesiące nie mam ani jednego dnia wolnego, a potem przez kolejny miesiąc siedzę bez pracy. I to też jest trudne. Trudne i skomplikowane.

Wspomniałaś o swojej perfekcyjnej stronie. Zastanawiam się, jak wspominasz w takim razie udział w Twoja Twarz Brzmi Znamo? Czy tam była duża walka ze sobą?

To była ogromna wewnętrzna walka. Pamiętam, że w czasie nagrań łączyłam to jeszcze z graniem w serialu i w teatrze. A Twoja Twarz... to około trzech miesięcy codziennej pracy — ciągle treningi taneczne, wokalne, aktorskie. Odwzorować inną osobę jeden do jeden to nie taka prosta sprawa. Do tego dochodziły jeszcze na przykład sztuczne zęby wypadające w trakcie, charakteryzacja, soczewki z innym kolorem oczu, maska, którą nosi się sześć godzin, jak nie więcej. W pewnym momencie masz ochotę ją po prostu z siebie zerwać i wyjść, ale wiesz, że nie możesz. Pierwsze odcinki były bardzo trudne — byłam kompletnie przebudżowana, przerażona powtarzałam sobie: „Nie dam rady. Nie nadaję się”. Pierwszego odcinka w ogóle nie pamiętam. Jedyne, co pamiętam, to komentarze w social mediach, że „ona w ogóle nie mruga!” Kiedy zobaczyłam siebie jako Kylie Minogue, faktycznie miałam oczy jak pięć złotych — byłam tak skupiona, żeby wszystko zrobić jak najlepiej, że chyba ani razu nie mrugnęłam. Ludzie pisali: „Ona jest jak robot! To chyba jakaś AI”.

Musiałaś pewnie potem to trochę odchorować.

Tak, musiałam. Ale mimo całego stresu i zmęczenia wspominam pracę przy Twoja Twarz... Bardzo dużo się tam nauczyłam, poznałam cudownych ludzi. Chyba jestem pracoholiczką — kocham pracować — ale w pewnym momencie organizm mówi „dość”. Po tych trzech miesiącach potu i łez, tej sinusoidy, gdzie raz byłam super szczęśliwa, bo coś mi wyszło, a innym razem płakałam, bo „katastrofa, źle mi poszło, ludzie to usłyszą”. W końcu musiałam sobie uświadomić, że nie jestem wokalistką i na co dzień nie robię takich rzeczy, więc to normalne, że się potykam. Musiałam psychicznie odciążyć samą siebie, bo okropnie siedziałam sobie na głowie — tu nie wyszło, tam nie wyszło... W pewnym momencie coś pstryknęło: „Hej, masz się tym bawić!”. Wreszcie zrozumiałam, że o to w tym programie chodzi. To był niesamowity rollercoaster!

Ale to też pewnie czegoś cię nauczyło.

Tak, nauczyło mnie wielu rzeczy. Przede wszystkim poznałam siebie, swoje możliwości, zauważyłam elementy nad którymi muszę popracować, sprawdziłam swoją wytrzymałość i dostrzegłam wiele innych cennych rzeczy. Pamiętam, że po nagraniu ostatniego odcinka obudziłam się następnego dnia i usłyszałam wokół siebie... ciszę. Myślę: „To niemożliwe. Dlaczego jest tak cicho? Czemu niczego nie słyszę?”. Już nie uczyłam się żadnej piosenki w zapętleniu, nie robiłam researchu, nie sprawdzałam gestów osoby, którą miałam odwzorowywać. Nagle to wszystko znika.

To było dla ciebie ciężkie?

Było. Bo nagle, z maratonu i ciągłego biegu, po prostu się zatrzymujesz. I co dalej? To już koniec? Już nie spotkam tych ludzi? Może prywatnie tak, ale nie powiemy sobie „cześć” o czwartej rano, wszyscy półprzytomni, w maskach, czekając na nagrania. Tego już nie będzie. Mam z tym ogromny problem — bardzo nie lubię tracić rzeczy, w które się angażuję. Nie lubię tracić ludzi, na których mi zależy, których kocham, lubię, z którymi pracuję. Bardzo to przeżywam. Takie sytuacje są dla mnie naprawdę trudne.

W aktorstwie to chyba częste — długa praca na planie, a potem pożegnania.

Dokładnie. Tak samo miałam, kiedy z „Na dobre i na złe” odchodzili Kasia Dąbrowska i Grzegorz Daukszewicz. Ciężko było mi zaakceptować to, że już ich nie będzie. Tłumaczyłam sobie w głowie: „Taka jest kolej rzeczy. Przecież oni nie umierają. Mogę się z nimi zawsze spotkać na kawę czy rozmowę”. I spotykam się — na premierach, eventach, różnych wydarzeniach. Widzimy się, ale zawsze mam wtedy trochę takie tęskniące, złamane serduszek.

Nawiążę jeszcze do muzyki. Jest ci blisko do tej dziedziny? Myślałaś o tym, żeby zrobić z muzyką coś więcej?

Mam takie marzenie, żeby nagrać jakąś płytę,

► MOLTON



Czarny żakiet o prostym fasonie w tenisowy prążek
Elegancki czarny żakiet o wygodnym w noszeniu lekko taliowanym fasonie to uniwersalny wybór do biurowych oraz wyjściowych stylizacji. Został wykonany z wysokiej jakości materiału z dodatkami wiskozy, który dobrze układa się na sylwetce. | Cena: 749 zł

► MOLTON



Czarno-biały golf w pepitkę z wełną
Mięśista dzianina zestawiona ze zwiewnym krojem plisowanej spódnicy midi zapewnia zjawiskowy efekt. Przyjemny w dotyku materiał z dodatkami naturalnej wełny jest miękkim, ciepłym i doskonale układa się na sylwetce. | Cena: 349 zł



Bransoletka
LEATHERBROWNBIGBIT
Majestatyczna, wyrafinowana bransoletka wykonana z wysokiej jakości naturalnej skóry wykończona dużym wędzidłem w srebro - próba 925. | Cena: 250 zł

więcej na

buytoo.pl



swoje piosenki. Jednak nie czuję się w tej dziedzinie jeszcze zbyt pewnie. Zdaję sobie też sprawę, że w dzisiejszych czasach ludzie mogą czuć przesyt. Świat social mediów wszystkich nas ze sobą miesza. Aktorów, piosenkarzy, tancerzy, influencerów. Czasami człowiek przychodzi w jakieś miejsce i słyszy: „A Ty jesteś aktorką? Piosenkarką? Influencerką?”. Ale świat jest na tyle duży, że każdy znajdzie w nim miejsce.

Tak. Jednak zauważyłam, że jak ktoś robi więcej to jest często hejtowany. Bardzo nie lubię komentarza: „Jesteś od wszystkiego, czyli do niczego”. Dlaczego? Skoro naprawdę mam pasję do różnych rzeczy, lubię je robić i zajmuję się nimi od lat, to dlaczego miałyby to być złe? Czasem może dlatego, że taki komentujący sam chciałby robić podobne rzeczy, ale brakuje mu odwagi. A kiedy brakuje pewności siebie, pojawia się frustracja. Media społecznościowe dają przestrzeń, by wyrazić takie emocje. Ja też często frustruję się na siebie: „Dlaczego tego nie zrobisz?”. A potem przychodzi myśl: „Bez sensu”. I za chwilę kolejna: „Zaśpiewaj tę piosenkę. Napisz coś. Spróbuj”. I znowu: „Nie, przecież nikt tego nie posłucha”.

A potem widzisz, że ktoś inny robi coś bardzo podobnego...

Dokładnie. I wtedy myślę: „Przecież to był mój pomysł”. No można było? Można było — i byłby to dobry pomysł. Wtedy tylko sama sobie przybijam piątkę, że pomysł był fajny, nawet jeśli nikt nie wie, że miałam go wcześniej.

Wspomniałaś wcześniej o mediach społecznościowych. Robiąc research, trafiłam też na twój kanał na YouTube. Uważam, że to świetne, że nie usunęłaś tych dawnych filmów. Wynika z tego, że w przestrzeni internetowej działasz już od kilku dobrych lat. Czy przez ten czas twoje podejście do social mediów się zmieniło?

Pamiętam, jak zakładałam Instagrama. W życiu bym nie pomyślała, że za kilka, kilkanaście lat będzie wyglądał tak, jak wygląda teraz. Pamiętam też moment po emisji mojego pierwszego odcinka w Na dobre i na złe — nagle zaczęli mnie obserwować obcy ludzie. Przed wejściem na plan nawet nie pomyślałam, że coś takiego się wydarzy, że w moim życiu pojawią się ludzie, którzy będą chcieli śledzić moje prywatne życie. Kiedyś byłam bardzo aktywna w social mediach. Później miałam prywatną sytuację, po której musiałam się pozbierać, trochę straciłam do tego serce i wypadłam z rytmu. Ale potem zdałam sobie sprawę, że ja naprawdę lubię tworzyć — lubię montować, wymyślać, kreować filmiki. Tak, jak rozmawialiśmy wcześniej: wszystko robię sama. Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś wrzucał za mnie posty czy montował materiały. To jest moje. Uwielbiam to robić, nawet jeśli czasem siedzę do czwartej nad ranem, a o piątej mam transport na plan. Nieważne — muszę to zrobić,

bo sprawia mi to ogromną przyjemność i daje satysfakcję. I uważam, że zawsze powinniśmy robić to, co sprawia nam radość, nawet jeśli obejrzy to pięć osób. Czy moje podejście się zmieniło? Nigdy nie robiłam tego po to, żeby coś komuś udowodnić. Robię to dla fanu, bo to lubię. Często słyszę, że ludziom podoba się moje podejście do życia, moja osobowość, ta pozytywność, którą zarażam. Więc robię to po części też dla takich osób — bo mamy w życiu tyle smutku, że jeśli choć jedna osoba uśmiechnie się dzięki mojemu filmikowi, to dla mnie jest to takie małe zwycięstwo.

I to jest właśnie autentyczność, o której tyle się mówi — choć nie zawsze szczerze.

Tak. Ja naprawdę staram się być autentyczna... a właściwie nawet się nie „staram” — po prostu taka jestem. Nie potrafiłabym udawać kogoś, kim nie jestem. Trudno mi uwierzyć, że niektórzy kreują wizerunek całkowicie odbiegający od ich prawdziwego charakteru. Ja bym się bała, że się w tym pogubię — że coś zmyślę, zapomnę, nie dopilnuję tej kreacji. Absolutnie nie nadawałabym się do tego. Potrafię to zrobić w mojej pracy, ale nie w prawdziwym życiu.

Zainteresowanie swoją osobą bardzo wzrosło — częstotliwość reakcji, zaangażowanie odbiorców, cały odbiór. Czy czujesz, że to może być Twoje „pięć minut”?

Staram się na nic nie nastawiać. Najgorzej mieć oczekiwania, nie dostać tego, na co się liczyło, a potem czuć rozczarowanie i frustrację. W ogóle mam tak w życiu, że oczywiście dążę do celu i spełniam marzenia, ale nigdy nic na siłę. Jeżeli coś ma do mnie przyjść, to przyjdzie. To nie znaczy, że nie chodzę na castingi i czekam, aż ktoś zadzwoni — nie o to chodzi. Raczej obserwuję: jeśli gdzieś zostanę zaproszona, to idę. A jeśli w jakimś miejscu mnie nie chcą, to widocznie to nie jest mój czas i nie jest mi to pisane. Jestem otwarta na wszystko, co los mi przyniesie. Nie chcę ani osiadać na laurach, ani mieć zbyt wielkich oczekiwań — po co dokładać sobie kolejną rzecz? Ale nie ukrywam, że w głębi serca oczywiście liczę na to, że ta sytuacja przyniesie mi fajne projekty, fajnych ludzi i nowe, fajne doświadczenia.

Tego ci życzę. To też trochę opowieść o sztuce odpuszczania i braku oczekiwań. Zauważyłaś, że kiedy odpuszczamy, dopiero wtedy coś przychodzi?

Tak, absolutnie. Dzisiaj rano, jadąc do was prosto z planu, rozmawialiśmy o tym z dziewczynami w charakteryzacji. Kiedy bardzo czegoś chcę, naciskam, cały czas o tym myślę — to nie przychodzi. A kiedy mówię sobie: „Dobra, trudno, odpuszczam temat, zrobiłam co mogłam”, nagle dzwoni telefon właśnie z tym marzeniem. To jest nauka odpuszczania, dystansu, cierpliwości... Życie to ciągły rozwój. Jakie projekty najbardziej cię teraz przyciągają? O jakich marzysz?



Chciałabym pójść w stronę takiego Goldena – spróbować czegoś kontrastowego. Zagrać czarny charakter albo postać z problemami, która dostaje drugą szansę: jest okropnym człowiekiem, ale wydarza się coś, co sprawia, że chce się zmienić. Bardzo podoba mi się też styl serialu *Fleabag* czy *1670* – łamanie czwartej ściany, granie sceny, a jednocześnie puszczenie oka do widza, komentowanie. Chciałabym czegoś takiego spróbować. A z większych marzeń? Bardzo chciałabym spróbować zagrać na greenscreenie. Nie muszę nawet grać większej roli – chciałabym po prostu zobaczyć takie ujęcia na żywo i wziąć w nich udział. Fascynuje mnie, jak aktorzy potrafią wyobrazić sobie przeciwnika, którego potem ktoś „ulepi” w komputerze, a efekt jest realistyczny. To jest dla mnie absolutnie niesamowite aktorstwo. Sama myśl, że reżyser mówi: „Teraz przed tobą jest smok, boisz się. Kamera... akcja!” – i to działa. Bardzo chciałabym tego kiedyś doświadczyć. **II**

ENGLISH

YOU CAN'T BUY LOVE

Alicja Pruszyńska: Since the premiere of *Druga Furioza*, some time has passed. The film became a hit in Poland and did very well abroad too. Have you felt that yet?

Pola Gonciarz: It feels like it all happened yesterday, but as you said, some time has passed... So many things came at me all at once that I didn't even have time to really enjoy it. On the day of the premiere, of course, I watched the film, but not with the calm I would have liked. I still can't quite believe it actually happened. I'm grateful for what comes my way.

But you must have already received some reactions. I can't believe you don't have DMs, especially from men who... would like to buy you the sea?

That's true! I also get a lot of messages from abroad, but of course not only. The gentlemen write that they are learning Polish just for me — it's really adorable. And questions about the “sea” do appear on my social media: “Did Golden buy me the sea...? How was it with the sea?” But... can the sea be bought?

And can love be bought?

Exactly... Can the sea be bought, can love be bought? I think it's a nice metaphor. In my opinion, no. True love definitely cannot be bought.

This is your first such large project — especially in terms of film. Were you stressed before the premiere or more excited?

It was an unimaginable mix of emotions. I remember the moment the premiere date was announced — October 15, two days after my birthday. It was an incredible gift. Only on October

13 did it really hit me: “It's happening,” everyone is about to see our work. Everyone has different tastes and will interpret the film in their own way. But I didn't know how my character would be received. And suddenly, the premiere and silence... until the evening and the next day — boom — huge traffic, especially on social media. I won't hide that several times someone even tried to hack my account. At five in the morning, emails would wake me up that someone was trying to break in. I didn't expect this. I thought people would watch the film, say “cool,” and that would be it — that nobody would notice me particularly. But I was welcomed very warmly.

In a world dominated by men — brutal, full of strong personalities — can feminine delicacy be an equally strong tool in storytelling?

I think so. Behind every man stands an incredibly strong woman. We tried very hard to show in our story this side of Golden, where he — though we all know what he's like — wants to be different with Eli, wants to function differently, just like her. He's everywhere, handles everything quickly, and she teaches him: “Hey, stop. We are here together. Look into my eyes. Spend time with me. You don't have to be everywhere — be here with me now.” We, women, I think, have enormous strength and power. Thanks to us, men can experience something beautiful — and we thanks to them. We complement each other. It's a wonderful exchange of energy.

I'd like to ask about the relationship between Golden and Eli. On social media I've seen different interpretations — some see it as romanticizing Golden, others emphasize their toxic dynamics. On the other hand, it can be read deeper: as an attempt to show the main character's sensitivity.

We talked for a long time about who Eli should be for Golden. We wanted her to be a character who is independent, who always did something under someone else's direction, abandoned her dreams, and now wants to be free and live. Eli and Golden are from different worlds, but they needed each other, though each for different reasons. He looked at her as something delicate and fragile, something he didn't quite know how to handle because it was unfamiliar to him, but he really wanted to learn and experience it. She saw madness in him, a world unknown to her, which she wanted to touch, even briefly. Thanks to Eli, Golden longed for a normal life and realized even more that it would never be possible for him. I think his heart broke because of this, and Eli's too. We are all human, we all make mistakes, everyone has their own path, and everyone has a chance for love. Of course, to be clear, I don't justify or condone any wrong deeds. I'd also like to defend my character a bit against certain accusations. Let's remember that the viewer has a certain “extra knowledge” — they know what Golden did, how he behaved.





Eli was not aware of many things. That's why her character is sometimes judged superficially: "How could such a good girl go to a bandit like that?" She could, because she didn't know, she was from another world, and in feelings nothing is ever zero or one. Love can be blind. And often, even when we see worrying signals, we still try to justify them somehow.

Looking at Eli herself — she is also a character full of contrasts. She has delicacy, visible even in her dance, but at the same time she carries rebellion and a need for independence. While creating this role, did you think about showing a woman who doesn't want to be treated as an object?

Yes, that was very important to us. We wanted to show Eli as a girl who wants to keep her life in her own hands. In the film, Golden tries to buy her various things, but she doesn't want to accept anything material from him. She doesn't need money or gifts. She only wants him as a person. In this story it's also important that Eli was always alone. She grew up quickly. From the beginning she had to be independent — that shaped her. And I think that's exactly what she likes in Golden. He also wants to achieve a lot, strives for his goals, wants to have his life in his own hands, and wants to conquer the world. She also wanted to reach higher and higher, but something stopped her — she got stuck in one place. She could have danced in the best theaters in the world, but she stayed in Poland to teach classes.

Opposites attract. Tell me, is Eli's character somehow close to you? I mean her character, that duality: delicacy and sensitivity on one hand, independence and rebellion on the other. We obviously share dance. I went to ballet school, so I can take that as our common point. Recently I talked to friends: in my private life I'm always smiling, joking with words, constantly amusing myself. And in the film I look at most scenes with a stone face — I hardly smiled. I thought: "This is completely not me!" Eli can be very firm and courageous. We meet her at a moment when she is fed up with the repetition of life. Always doing what others dictated, and she decides she wants to go wild and experience something unforgettable. Throw herself into the unknown. I often fear taking risks. I don't like that about myself.

Do you think that was courage or a bit of naivety?

I think she wasn't naive. She knew what she wanted. She felt that energetic connection with Golden and wanted that relationship. She let herself go. It just overwhelmed her afterward. Finally, it hit her: "I hardly know him..." And then the old Eli returned — the one who hides in her shell, locks herself in her apartment. And that's something that happens to me too. I might dare, for example, to sing, and then

think: "No, this is hopeless, who will listen to this, I can't sing at all."

So it's about lack of self-confidence?

Yes, but I fight it. Thanks to situations like our meeting, I gather experiences.

But look — if you were that insecure, you wouldn't be where you are. Courage is in you, even if you don't feel it.

Yes, I try to take small steps toward my goal. I don't need to make huge leaps — step by step, and never against myself. If I didn't feel up to it, I would say "no." But with this project, I thought: "Alright, I'm diving into the deep end." And that's what helps us grow. Exactly. People don't like standing still — they need to develop. Otherwise, they feel uncomfortable.

How long did you prepare for the role? I mean including choreography as well.

The preparation for the role took about two months — both for the acting scenes and the dance. After finishing ballet school, I basically stopped dancing — that was probably in 2017 — so I had to regain a certain level of fitness. You can't fully return to your previous condition; the body changes, but I tried to rebuild it. That's why, in addition to choreography, I also did my own workouts. Paulina Andrzejewska-Damięcka created beautiful routines. We've known each other for a long time, so we understood each other really well, sometimes almost without words. She was with me during rehearsals, showed the choreography, and I gradually absorbed it. With each rehearsal, we added new elements, because as the choreography settled, new ideas came up. The collaboration was excellent — there were plenty of rehearsals, but they went very smoothly.

You mentioned Paulina, but you've also known Mateusz for a long time. How was your collaboration after the casting?

Before the casting itself, I was terribly nervous. I knew what Furioza was, and I really wanted to play her. With Mateusz — as you mentioned — we've known each other for years. When we worked together on other projects, he often told me how wonderful it was to work with Cyprian T. Olencki, a director who gives a lot of space and freedom to actors. And I have to admit, he was right. Cyprian is a phenomenal director who knows what he wants, really gives enormous freedom, and literally "throws you into the deep end, but jumps in with you." I loved that — it allows actors to go beyond the patterns they know. Take Mateusz, for example. He completely broke away from the "handsome leading man" type. Golden... I would never have said that was Mateusz. On set, acting with him, I didn't see him at all — in front of me stood Golden, and only Golden. And then, during a break in the camper, we were talking about the cartoons his kids watch, and suddenly — of course jokingly — I felt this total dissonance: "Did I really just talk to Golden about children's cartoons? Impossible."





You also changed your look for the role of Ela – mainly your hair. Have you ever thought about how far you'd go for a role?

I think a lot. Regarding weight – losing weight wouldn't be a problem. Gaining weight would be more worrying. As for hair, I've already mentioned that for a really strong, major role, I would be willing to shave my head completely. But it's not that simple – I also work in series and in theater, so such a change would need to be approved by all the places I work. That's why these decisions aren't easy for actors.

I have to ask about the intimate scenes – there are a few really intense ones in the film. Were they challenging for you? How did you prepare for them?

These were my first intimate scenes in my career. We had an intimacy consultant, there were several meetings, choreography was prepared, and special safeguards were in place. The whole crew was informed in advance about the specific day and hours for shooting such a scene. Everything was organized so that we would feel as comfortable as possible. On such days, the crew is limited – no one who shouldn't be there is present. Nobody random shows up. It was all arranged so that I didn't stress too much. A lot of support also came from Mateusz. You can encounter different people – sometimes someone says in rehearsal they won't do something, but during the scene, they get carried away. I had full trust in Mateusz. I knew he wouldn't hurt me, which made me feel more at ease. Director Cyprian was also very open. He emphasized that if at any moment we feel uncomfortable, we stop. He understood how difficult these scenes are. Of course, another stress came later, because these scenes are then seen by people all over the world. Yes, unpleasant comments happen on social media – that I undressed, that I'm naked, someone calling me names. But I thought there would be a lot more. I'm glad that most people perceived it in an artistic context.

You mentioned series earlier. You finished acting school a few years ago, but you acted in series even before school. Did you ever think about whether "Pola before school" and "Pola after school" are two different people on set? What did you take from it?

I'm nervous that the first episodes I acted in are available online! Because I got on set so early, I realized I needed more experience. I was also very afraid of the stage. I thought: "Theater? I have to go in front of all these people? They will be watching me? And I have to say my lines? I'll forget them!" That was really frightening. That's why I decided I had to face it. I applied to the Academy of Theatre Arts – and eventually got in and completed it. A lot changed: in my head, in how I look, in how I speak. I got tools that allow me to work on set and in theater.

But! To answer your question – yes, "Pola before school" and "Pola after school" are basically two different people. Pola after the second Furioza will also be different. She already is. Probably after every role and every experience, I become a slightly different person. It's intriguing.

So school was necessary.

See – you did take the courage. You have the courage and certainty to say: "I have to push myself," to leave your comfort zone. Yes, but then I pay for it with various doubts: "Maybe not?", "Maybe I'm not cut out for this?", "Maybe I didn't do it right?". During the first year, after the first semester, I was at risk. But eventually, I finished my studies. At the beginning of theater school, I had no idea where I was or what I was doing. I had never really encountered acting before. When someone told me to act or sing, I immediately thought: "No, no, everyone will laugh at me." I only felt safe in dance – I knew that and I could do that.

And now? How do you feel on the theater stage?

Do you feel you're in the right place?

I still have moments when I'm scared. Sometimes during a performance, I think: "Uh-oh, I said that unnaturally..." but I keep going. Sometimes I act and analyze at the same time – which is really bad, and I try to stop it. Theater is a living organism. I like it because it teaches me to react, to make quick decisions about what I can and cannot do. Then I go home and feel proud of myself for managing to save a crisis situation, even though the audience has no idea that something went wrong. They don't know I came out in different pants or without a prop. Unless someone is watching the show for the fifth or sixth time. And there are viewers like that! But most don't notice these details. And I think it's best not to think about it.

Is acting demanding for you?

It's a tough profession. Especially when I have to deal with emotions that aren't mine. Sometimes I go home and don't understand why I suddenly feel sad, why I feel deeply upset. I try to analyze the whole week, think about what happened in my life... and it turns out, nothing. Then it hits me that during rehearsal or the performance, I had a scene where I had to experience, for example, the death of a husband. I come home and feel that the energy hasn't left me yet. I have to channel it somewhere else or just allow myself to cry. Then I have fresh energy – a clean slate – and I can move on.

Have you ever had moments of doubt?

Always. Every day. Even today. Probably tomorrow too. It's a profession where you're constantly judged – privately, at work, after work. You're constantly exposed to opinion and you can't escape it. I often struggle with it, especially when I read something about myself online that is absolutely untrue. The hardest thing then is to say



to yourself: “Okay, I know the truth and I know I wouldn’t act that way.” But then the voice returns: “Yes, but some percentage of people will think you are like this or that.” And that’s a constant battle. The foundation is this – the stronger your self-worth, the less likely something will affect you.

You, however, have a lot of humor, perspective, and ease. How does that translate into the acting world? Is there room for that kind of ease, or does the need for perfection dominate?

Unfortunately, even though I try to keep some distance from myself, I’m a terrible perfectionist when it comes to artistic matters. It’s a great and at the same time a terrible combination. It’s like I have two “Polas” sitting on my shoulders: one says, “Sing, it’ll be fun,” and the other says, “Don’t sing, because three notes weren’t perfect.” And I’m constantly arguing with myself about it. When it comes to having distance at work, it’s mainly about being able to handle situations like: I go to a casting, I don’t get a response, and I have to tell myself, “Okay.” That doesn’t mean I have to be upset. A casting is a complicated process. Maybe they just needed someone with a different build or a different look. Maybe it wasn’t that I did badly, it just wasn’t the right role for me. This isn’t an excuse, but an awareness that not everything depends on me. Choosing an actor involves a ton of factors: how I look, what the producer thinks, what the director thinks, how I look next to my partner, whether there’s chemistry, what kind of energy I have. It’s a lot. You also need immense patience. Sometimes I don’t have a single day off for three months, and then the next month I’m sitting with no work at all. That’s tough. Difficult and complicated.

You mentioned your perfectionist side. I wonder, how do you remember your participation in Your Face Sounds Familiar? Was there a big inner struggle?

It was a huge internal battle. I remember that during the recordings, I was also acting in a series and performing in theater. And Your Face... was about three months of daily work — constant dance, vocal, and acting training. Reproducing another person one-to-one is not easy. On top of that, there were things like fake teeth falling out, makeup, colored contact lenses, and masks that you wear for six hours or more. At some point, you just want to rip it off and leave, but you know you can’t. The first episodes were very tough — I was completely overstimulated, terrified, repeating to myself: “I can’t do this. I’m not good enough.” I don’t remember the first episode at all. All I remember were the social media comments saying, “She doesn’t blink at all!” When I saw myself as Kylie Minogue, my eyes really looked like five gold coins — I was so focused on doing everything perfectly that I probably didn’t blink even once. People were writing, “She’s like a robot! Must be AI.”

You probably had to recover from that a bit afterwards.

Yes, I did. But despite all the stress and fatigue, I remember working on Your Face... fondly. I learned so much there, met amazing people. I think I’m a workaholic — I love working — but at some point, your body just says, “Enough.” After those three months of sweat and tears, the emotional rollercoaster — sometimes I was super happy because something went well, and other times crying because “Disaster, I messed up, people will hear it.” Eventually, I had to realize that I’m not a professional singer, and I don’t do this every day, so it’s normal to stumble. I had to mentally give myself a break because I was so hard on myself — this didn’t go well, that didn’t go well... At some point, something clicked: “Hey, just enjoy it!” Finally, I understood that’s what the show is all about. It was an incredible rollercoaster!

But it probably taught you something too.

Yes, it taught me a lot. Above all, I got to know myself, my limits, noticed areas I need to work on, tested my endurance, and discovered many other valuable things. I remember waking up the next day after the last episode and hearing... silence. I thought, “Impossible. Why is it so quiet? Why don’t I hear anything?” I wasn’t learning any songs on loop, I wasn’t researching gestures of the person I had to imitate. Suddenly, it all disappears.

Was that hard for you?

Yes. Because suddenly, after a marathon and constant rush, you just stop. And then what? Is it over? I won’t see these people again? Maybe privately, yes, but we won’t say “hi” at four in the morning, half-asleep, in masks, waiting for filming. That’s not going to happen again. I struggle a lot with that — I really don’t like losing things I’m invested in. I don’t like losing people I care about, people I love, people I enjoy being with. I take it very hard. These situations are really difficult for me.

I guess that’s common in acting — long work on set, and then goodbyes.

Exactly. I felt the same when Kasia Dąbrowska and Grzegorz Daukzewicz left *Na dobre i na złe*. It was hard for me to accept that they were gone. I told myself, “That’s just how it goes. They’re not dying. I can always meet them for coffee or a chat.” And I do — at premieres, events, various occasions. We see each other, but I always have a bit of a longing, a little broken heart.

Let’s talk about music. Do you feel close to that field? Have you thought about doing more with music?

I have a dream to record an album, my own songs. But I don’t feel very confident in that area yet. I also realize that nowadays people can feel oversaturated. The world of social media has mixed everyone together — actors, singers,





dancers, influencers. Sometimes you go somewhere and hear, “Are you an actress? A singer? An influencer?” But the world is big enough that everyone can find their place. Yes, but I’ve noticed that when someone does more, they’re often criticized. I really don’t like the comment: “You do everything, so you’re good at nothing.” Why?

If I truly have a passion for different things, I enjoy them, and I’ve been doing them for years, why would that be bad? Sometimes it’s because the commenter would like to do similar things but lacks courage. And when you lack confidence, frustration appears. Social media gives people a space to express these emotions. I often get frustrated with myself too: “Why don’t you do it?” And then I think, “It’s pointless.” Then another thought comes: “Sing this song. Write something. Try.” And again: “No one will listen.” And then you see someone else doing something very similar... Exactly. And then I think: “That was my idea.” Could I have done it? Yes — and it would have been a good idea. Then I just give myself a high-five that it was a good idea, even if no one knows I had it first.

You mentioned social media earlier. While researching, I also came across your YouTube channel. I think it’s great that you didn’t delete those old videos. It shows that you’ve been active online for several years. Has your approach to social media changed over time?

I remember when I created Instagram. I never thought it would look the way it does now, ten, fifteen years later. I also remember the moment after my first episode aired on *Na dobre i na zle* — suddenly strangers started following me. Before stepping on set, I didn’t even imagine that this would happen, that there would be people wanting to follow my private life. I used to be very active on social media. Later, I had a private situation, I had to pull myself together, I lost some heart for it, and I fell out of rhythm. But then I realized that I really enjoy creating — editing, imagining, producing videos. As we talked about earlier: I do everything myself. I can’t imagine someone posting or editing for me. It’s mine. I love doing it, even if I’m up until 4 a.m. and have a call time at 5. It doesn’t matter — I have to do it because it gives me joy and satisfaction. I think we should always do what makes us happy, even if only five people watch it.

Has your approach changed?

I never did it to prove anything. I do it for fun, because I enjoy it. I often hear that people like my approach to life, my personality, the positivity I share. So I do it partly for those people too — because life is full of sadness, and if even one person smiles because of my video, that’s a small victory for me. And that’s exactly the authenticity people talk so much about — even if it’s not always genuine.

Yes. I really try to be authentic... actually, I don’t

even “try” — I just am. I couldn’t pretend to be someone I’m not. I find it hard to believe that some people create an image completely different from their true character. I’d be afraid of getting lost in it — making things up, forgetting, not keeping up with the persona. I absolutely couldn’t do it. I can do it in my work, but not in real life.

Interest in you has grown a lot — engagement, audience reaction, the whole reception. Do you feel this could be your “five minutes of fame”?

I try not to expect anything. The worst thing is to have expectations, not get what you hoped for, and feel disappointment and frustration. I always pursue goals and dreams, but never force things. If something is meant to come to me, it will. That doesn’t mean I don’t go to castings or wait for someone to call — that’s not what I mean. I observe: if I’m invited somewhere, I go. If somewhere doesn’t want me, then apparently it’s not my time, and it’s not meant to be. I’m open to everything life brings me. I don’t want to rest on my laurels or have too high expectations — why add another thing to worry about? But of course, deep down, I hope it will bring me great projects, wonderful people, and new experiences.

I wish you that. That’s also a story about letting go and having no expectations. Have you noticed that when you let go, things start to come? Yes, absolutely. This morning, on my way to you straight from set, we were talking about this with the girls in makeup. When I really want something, I push, think about it constantly — it doesn’t come. But when I tell myself: “Okay, never mind, I did what I could,” suddenly the phone rings with exactly that dream. It’s a lesson in letting go, patience, and distance... Life is constant growth.

Which projects are attracting you now? What are you dreaming of?

I’d like to go in the direction of someone like Golden — try something contrasting. Play a villain or a troubled character who gets a second chance: someone awful, but something happens that makes them want to change. I really like the style of shows like *Fleabag* or *1670* — breaking the fourth wall, playing the scene while winking at the audience, commenting. I’d love to try something like that.

And your bigger dreams?

I’d love to try acting on a greenscreen. I don’t even need a big role — I just want to see those shots live and be part of them. I’m fascinated by how actors can imagine an opponent who is later “created” digitally, and the effect looks realistic. That’s absolutely incredible acting. Just the thought of the director saying, “Now there’s a dragon in front of you, you’re scared. Camera... action!” — and it works. I’d love to experience that someday. ■





JAK PRZESTRZEŃ BIUROWA WPŁYWA NA WORK-LIFE BALANCE PRACOWNIKÓW?



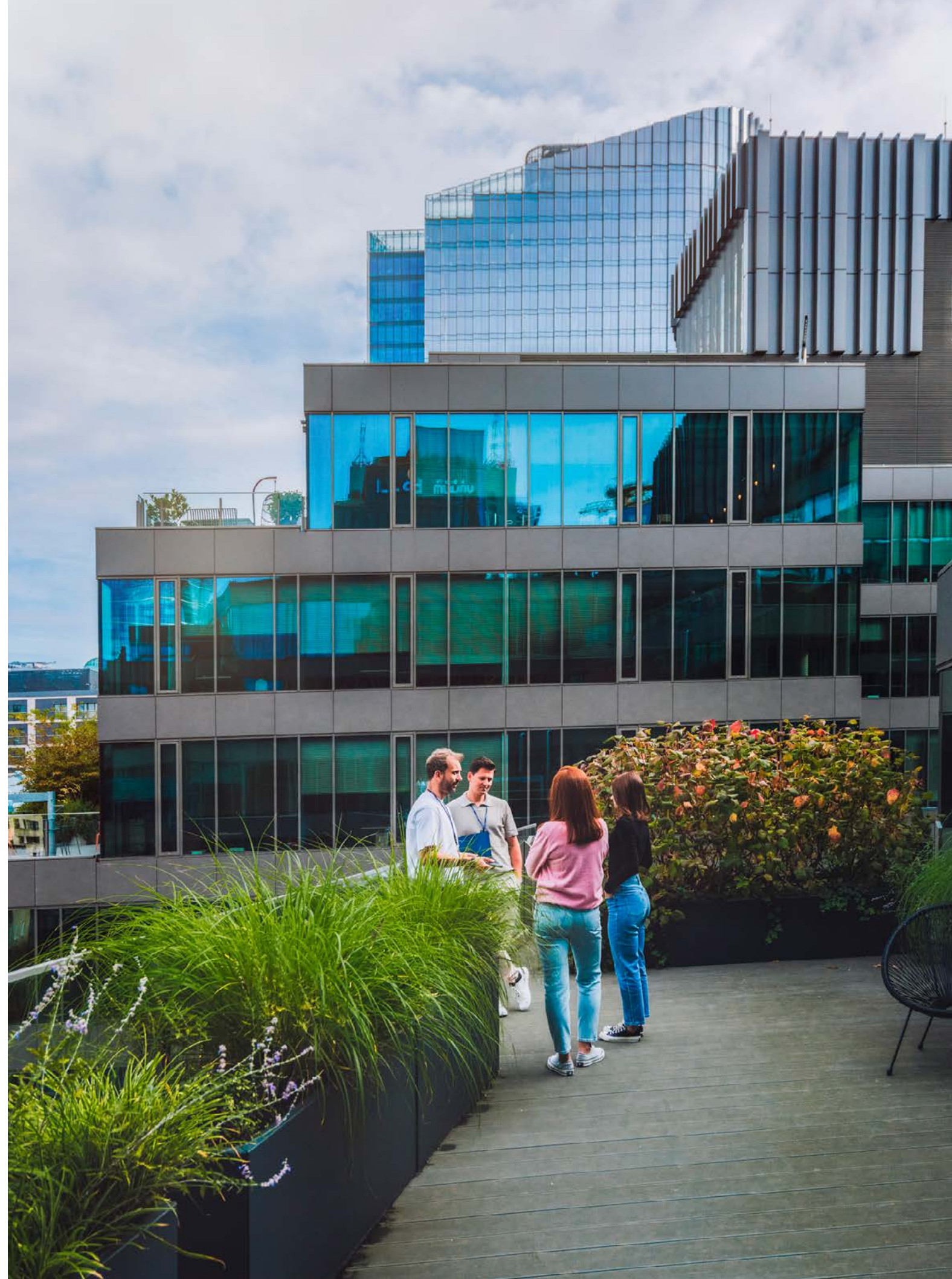
TEKST I ZDJĘCIA MAT. PRAS.

GRANICA MIĘDZY ŻYCIEM ZAWODOWYM A PRYWATNYM CORAZ BARDZIEJ SIĘ ZACIERA. DLA MAŁYCH FIRM I ZESPOŁÓW KREATYWNICH BIURO STAŁO SIĘ NIE TYLKO MIEJSCEM PRACY, ALE PRZESTRZENIĄ, KTÓRA REALNIE WPŁYWA NA RELACJE, MOTYWACJĘ I DOBROSTAN PRACOWNIKÓW. WSPÓŁCZESNE BIURA NIE SŁUŻĄ JUŻ WYŁĄCZNIE PRODUKTYWNOŚCI – STAJĄ SIĘ CZĘŚCIĄ KULTURY ORGANIZACYJNEJ I NARZĘDZIEM WSPIERAJĄCYM WORK-LIFE BALANCE.

Badania w Polsce pokazują, jak ważne są warunki przestrzeni biurowej dla satysfakcji i efektywności zespołów. Z raportu PARP „Rynek pracy, edukacja, kompetencje” wynika, że środowisko pracy i relacje w zespole mają coraz większe znaczenie dla pracowników przy decyzjach o wyborze i utrzymaniu pracy. Ponad 1/3 respondentów wskazała „komfortową przestrzeń” jako kluczowy element wpływający na dobre samopoczucie w pracy. Ponadto prawie połowa pracowników biurowych w Polsce deklaruje brak dostępu do naturalnego światła,

co wyraźnie wpływa na ich koncentrację i energię w ciągu dnia. W odpowiedzi na te potrzeby powstała nowoczesna przestrzeń biurowa Puzzle Office klasy A, w centrum Warszawy, zlokalizowana w zrewitalizowanej Fabryce Norblina. To miejsce, gdzie industrialny charakter spotyka się z ideą wellbeingu. Wnętrza łączą funkcjonalność i estetykę: 457 biur, 21 sal konferencyjnych, pokoje do wideokonferencji, strefy relaksu i trzy kuchnie sprzyjające integracji. Znajduje się tu również pokój dla rodziców, przestrzeń z roślinami i miejsca do

pracy w ciszy – elementy, które budują harmonię między koncentracją a regeneracją, a także sale sprzyjające relaksowi po pracy, z ping-pongiem i dartami oraz playstation. Bliskość restauracji, wydarzeń kulturalnych i miejskiego rytmu Fabryki Norblina pozwala na codzienną regenerację i interakcje społeczne. Puzzle Office to przestrzeń, w której komfort, zaufanie i energia zespołu stają się naturalnym przedłużeniem codziennej pracy – bo dobrze zaprojektowane biuro działa dla ludzi, zanim zacznie działać dla efektów biznesowych.





NIE ZAWSZE SPOTKASZ PUMĘ NA MAZURACH!



TEKST I ZDJĘCIA MARCIN RANUSZKIEWICZ

No nie zawsze.

GEN-E to druga Puma, którą zabrałem na Mazury. Pierwsza Puma nie była elektryczna ani hybrydowa — była po prostu Pumą. Mała, szybka, zwinna, dużo mocy i skok do „ataku” na trasy. Trzeba przyznać, że jak na motoKota, producent idealnie oddał charakter tego zwierzaka. Czy tęsknię? Tak! Jeszcze raz to pytanie poproszę: czy tęsknię? TAK! Jak widać — odpowiedź przychodzi automatycznie. Taki odruch bezwarunkowy.

Pumę Gen-E odebrałem z pełnym naładowaniem. Na zegarach 322 km deklarowanego zasięgu — czyli realnie 180–200 km na trasie, co oznacza konieczność przynajmniej jednego ładowania po drodze. Wszyscy wiemy, że ładowarek na trasie Warszawa–Giżycko jak na lekarstwo. A przy samochodzie elektrycznym planowanie takiej trasy to konieczna konieczność, bo inaczej można „skończyć” na lawecie. Niestety nie dojechałem na Mazury. Na 88. kilometrze postanowiłem doładować auto — zostało mi

mniej-więcej pół baterii. To był dobry ruch. Coś mnie tknęło. Okazało się bowiem, że był problem z gniazdem w samochodzie i mimo usilnych prób, wspólnie z GreenWay Polska, nie udało się rozpocząć ładowania. Podjąłem więc decyzję o powrocie. Dojechałem na styk z zapasem 8 km. Cudem okazało się, że ładowarka w Fabryce Norblina współpracuje z gniazdem w aucie. ULGA! Samochód oddałem dzień przed terminem.

Żeby nie było, że wszystko jest złe, to chcę dodać, że to auto do miasta jest idealne. Mimo małej baterii, w codziennym użytkowaniu miejskim w zupełności wystarcza. Jest oszczędna i efektywna. Przestrzeń w kabinie nadal imponuje, a bagażnik zaskakuje praktycznością. Do tego komfort jazdy i pełny pakiet elektroniki w tej wersji robią naprawdę dobrą robotę.

Reasumując: Gen-E to raczej kompaktowy, miejski crossover niż samochód do długich podróży lub wypraw przez całą Europę.



ARCHE HOTEL
LOTNISKO GDAŃSK

Impreza Sylwestrowa

Spędź Sylwestra w Arche Hotel Lotnisko Gdańsk i powitaj Nowy Rok w wyjątkowej atmosferze! Oferujemy elegancką kolację sylwestrową oraz niezapomnianą zabawę do białego rana.

Zarezerwuj już dziś i przeżyj noc sylwestrową pełną radości, tańca i wyjątkowych wspomnień.



ul. Juliusza Słowackiego 197 D, 80-298 Gdańsk



+48 58 582 88 00



konferencje@archegdansklotnisko.pl



IMPLANTY KOMFORT ŻYCIA

PIĘKNY UŚMIECH TO COŚ WIĘCEJ NIŻ ŁADNY DODATEK. TO NASZA WIZYTÓWKA. NIE KAŻDY JEDNAK MOŻE POCHWALIĆ SIĘ PIĘKNYM UZĘBIENIEM. NA SZCZĘŚCIE NOWOCZESNA STOMATOLOGIA POZWALA ODMIENIĆ NIE TYLKO WYGLĄD, ALE JAKOŚĆ ŻYCIA. PROBLEMY Z JEDZENIEM, DYSKOMFORT ŻYCIA I PRZED WSZYSTKIM ESTETYKA PROWADZĄ DO ZAINTERESOWANIA IMPLANTACJĄ PRZEZ PACJENTÓW. ROZWIĄZANIE ZNAJDUJE LEKARZ STOMATOLOG DARIUSZ SROKOWSKI.

Jakie można zaproponować leczenie dla pacjentów pojedynczymi brakami lub całkowitym bezzębem?

W przypadku braku jednego lub kilku zębów, do zakwalifikowania pacjenta do implantacji potrzebne jest prześwietlenie (najczęściej wystarcza punktowe). Wówczas ocenia się poziom kości i nierzadko następuje bezproblemowe wprowadzenie implantu. Nieco dłuższa procedura występuje w momencie gdy pacjent zgłasza się z całkowitym bezzębem. Decyzja o podjęciu leczenia zapada dopiero po analizie danych uzyskanych w badaniu pantomograficznym, czyli dzięki prześwietleniu panoramicznemu. Nierzadko potrzeba zobrażenia trójwymiarowego, czyli wykonania tomografu. Propozycji leczenia może być kilka, w zależności od warunków w jamie ustnej pacjenta. Pełna rekonstrukcja jest możliwa na minimum 5 implantach, a maksymalnie na 8. Wówczas można umocować na stałe 12 zębów. O liczbie implantów decyduje jakość i ilość kości. Często po wszczepieniu następuje etap uzupełnień tymczasowych, aby pacjent mógł ocenić estetykę i wygodę przyszłych uzupełnień stałych.

Innym rozwiązaniem jest wykonanie na 2, 3 lub 4 implantach protez akrylowych mocowanych na zaczepach.



- IMPLANTY
- STOMATOLOGIA ESTETYCZNA
- STOMATOLOGIA ZACHOWAWCZA
- ZABIEGI PERIODONTOLOGICZNE
- CHIRURGIA STOMATOLOGICZNA
- PROTETYKA
- PROFILAKTYKA
- WYBIELANIE ZĘBÓW

Koszty, trwałość i przeciwwskazania. Pytania najczęściej zadawane przez pacjentów. Jaką odpowiedź mogą uzyskać?

Pojęcie kosztów jest odczuciem bardzo indywidualnym, choć zapewne cena jest dość duża. Warto jednak spojrzeć na to długofalowo. Efekt, długotrwałość uzębienia, wysoka jakość materiału, a także nienaruszenie sąsiednich zębów może okazać się bardzo przekonującą i wygrać z kosztami ponoszonymi jednorazowo na wiele lat.

Utrudnieniem przed omawianym zabiegiem bywa mała ilość masy kostnej. Obecne metody pozwalają jednak na zwiększenie jej objętości, a tym samym umożliwienie implantacji. Implanty przyjmują się raczej bezproblemowo. Wieleletnia praktyka wskazuje na minimalny procent powikłań lub odrzutu ciała obcego. W początkowym okresie gojenia objawy te łatwo skorygować.

Podsumowując, odbudowy protetyczne poprawiają warunki zgryzowe, co jest związane z lepszym trawieniem i unikaniem problemów układu pokarmowego, a zadowolający uśmiech podnosi pewność siebie.



DENTAL IMPLANT ACADEMY

DOKTOR DARIUSZ SROKOWSKI
UL. KSIĘDZA JAŁOWEGO 8/1
35-010 RZESZÓW
TEL/FAX 17 85 333 85
KOM. 602 34 20 46



a n y
w h e
r e © | F O R H E R

Fot: envato



TEMATY

KTÓRYMI CHCEMY
SIĘ DZIELIĆ

MADE IN ITALY: WŁOSKIE AKCENTY NA LITERACKIEJ MAPIE KRAKOWA



KOLEJNE ŚWIĘTO LITERATURY ZA NAMI. W DRUGIEJ POŁOWIE PAŹDZIERNIKA KRAKÓW ZAMIENIA SIĘ – JAK PRZYSTAŁO NA MIASTO LITERATURY UNESCO – W PRZESTRZEŃ. GDZIE JESIENNA AURA SPRZYJA ROZMOWOM O LITERATURZE. A NA ULICY SPOTKAĆ MOŻNA TWÓRCÓW KOJARZONYCH Z KSIĄŻKOWYCH OKŁADEK. MOWA OCZYWIŚCIE O DWÓCH NAJWAŻNIEJSZYCH LITERACKICH WYDARZENIACH DRUGIEJ POŁOWY ROKU – FESTIWALU LITERACKIM IM. JOSEPHA CONRADA I MIĘDZYNARODOWYCH

TEKST ALICJA KUBÓW **ZDJĘCIA** ALICJA KUBÓW/UNSPLASH

Tytuł Miasta Literatury UNESCO Kraków otrzymał w 2013 roku, jako pierwsze miasto w Europie Środkowo-Wschodniej. Od tego czasu w mieście realizowane są liczne projekty promujące literaturę i czytelnictwo, takie jak Krakowski Program Wydawniczy, Literacka Małopolska, Kody Miasta czy Czytaj PL – największa w Polsce akcja bezpłatnego czytania e-booków i audiobooków. Odbyna się też festiwal literacki im. Josepha Conrada, w którym jestem związana od dziesięciu lat – z przerwami. Zaczynałam jako wolontariuszka, pilotując gości festiwalowych między innymi Etgara Kereta czy poetkę Ruth Padel.

Siedemnasta edycja festiwalu, odbywająca się pod hasłem „Nadzieja radykalna”, skupiła

ponad sto spotkań i debat. W programie pojawili się m.in. Abdulrazak Gurnah, Auður Ava Ólafsdóttir, Colm Tóibín czy Yan Ge. Olga Drenda, dyrektorka kreatywna festiwalu, mówiła, że chodzi o to, by nawet po kryzysie umieć patrzeć w przyszłość z ciekawością. Taki klimat dało się poczuć także podczas piątkowego spotkania z włoskim pisarzem Vincenzo Latronico, autorem powieści *Do perfekcji* (wyd. Czarne), na które wejściówki rozeszły się błyskawicznie, a sala wypełniona była po brzegi. Rozmowę prowadził Aleksander Hudzik. Spotkanie prowadzone było w niemal kawiarnianej atmosferze, zaczęło się od pytania nawiązującego do znanego trendu w social mediach o to, jakim piwem byłaby twoja książka, na co autor odpowiedział żar-

tobliwie, że piwem kraftowym, odnosząc się w ten sposób do bohaterów *Do perfekcji*.

Vincenzo Latronico – pisarz, tłumacz i es-eista mieszkający w Mediolanie – mówił o świecie, w którym życie staje się projektem do pokazania. Bohaterowie powieści, Anna i Tom, mieszkają w Berlinie, pracują w branży kreatywnej, mają idealne mieszkanie i jeszcze lepsze zdjęcia w mediach społecznościowych. Ale pod tą estetyką kryje się poczucie pustki, samotności i lęk przed byciem zwyczajnym. Autor tłumaczył, że jego książka nie ma klasycznej fabuły – to raczej zapis przestrzeni i rzeczy, które nas definiują. „Kupujemy przedmioty, które pozwalają nam wierzyć, że nie jesteśmy konsumentami” – mówił. To zdanie, w swojej

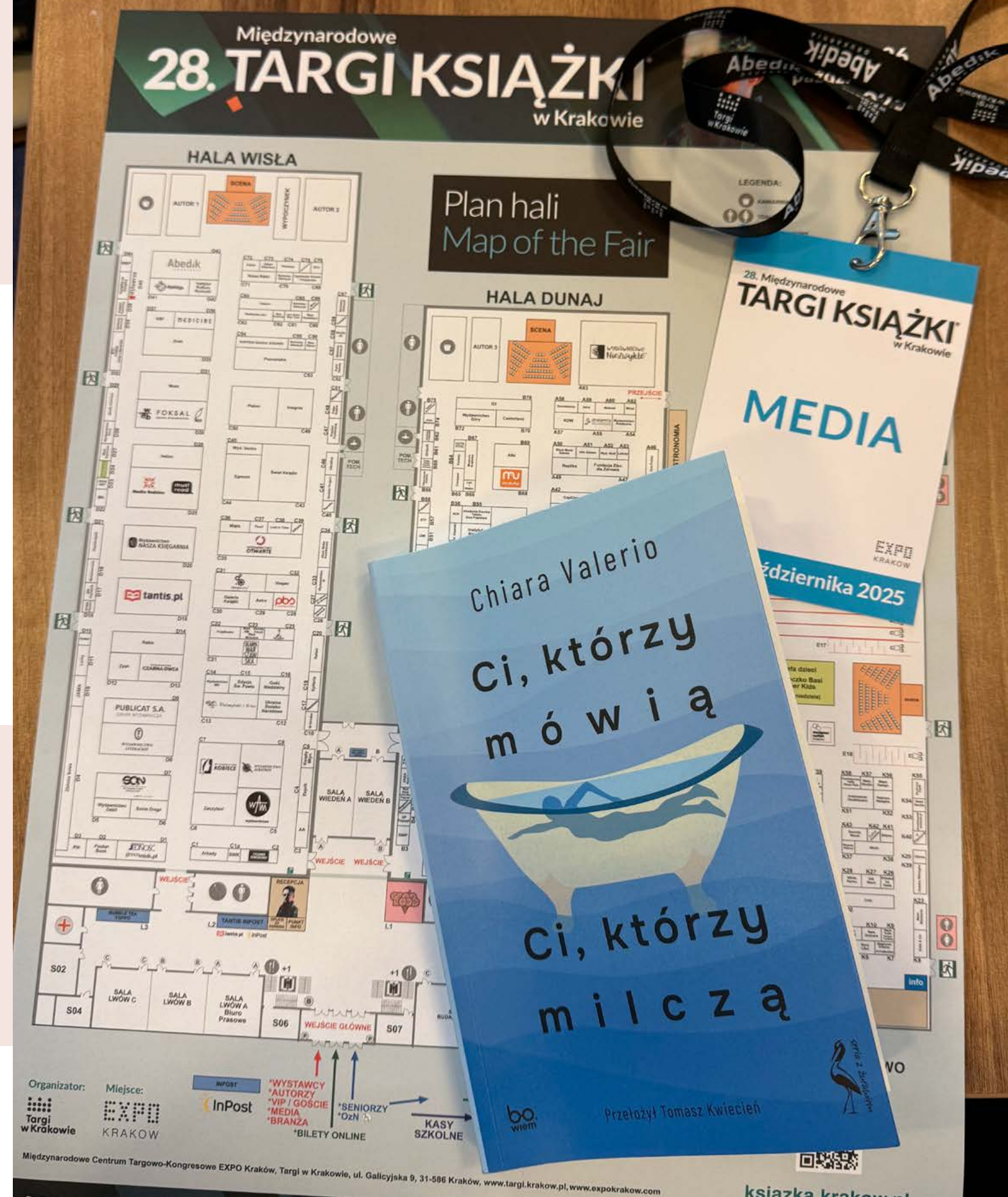
ironii i prostocie, podsumowało nie tylko książkę, ale też pewien rys pokolenia milenialsów.

Dzień później przeniosłam się do hal EXPO Kraków, gdzie trwały 28. Międzynarodowe Targi Książki. W tym roku przyciągnęły one około 59 tysięcy czytelników, ponad 1000 autorów i 500 wydawców. I właśnie tu, w sobotę, odbyło się premierowe spotkanie z Chiara Valerio, matematyczką, tłumaczką i pisarką, autorką powieści *Ci, którzy mówią, ci, którzy milczą* (wydawnictwo bo.wiem). Rozmowę prowadziła Sylwia Chutnik.

Spotkanie rozpoczęło się od cytatów zawartych w książce, dotyczących kontroli jako metaforze dla emancypacji i awansu społecznego. Potrzeba kontroli poruszona została również w kontekście klasowym, co szczególnie w powieści widać na przykładzie Scauri, włoskiej miejscowości, gdzie toczy się jej akcja.

Poruszono również temat inspiracji Virginią Woolf, której dzieła autorka tłumaczy, oraz motywu wody obecnego w literaturze feministycznej. Spotkanie było bogate w konteksty i tropy, a sama Valerio pod wrażeniem wysokiego poziomu dyskusji o literaturze w Polsce.

Wydarzenia dotyczące literatury włoskiej odbyły się pod patronatem Włoskiego Instytutu Kultury w Krakowie. Podczas targów premierę miała również inna książka z wydawnictwa bo.wiem „Italia w kieliszku wina” (aut. Marc Millon), którą można było zakupić na stoisku targowym. Z targów i festiwalu Conrada wracam pełna nowej energii i inspiracji, w oczekiwaniu na przyszłoroczną edycję święta literatury, na które znów wybiorę się w poszukiwaniu włoskich akcentów. Tymczasem śledzę plany wydawnicze i oczekuję na nowości – kolejna książka Chiary Valerio, będąca kontynuacją „Ci, którzy mówią...”, zostanie wydana w języku polskim już niebawem.



CZY MIŁOŚĆ PRZESTAŁA BYĆ COOL? KOMENTUJEMY GŁOŚNY TEKST BRYTYJSKIEGO VOGUE!



TEKST Karolina Kołodziejczyk ZDJĘCIA PEXELS

TEGOROczne HALLOWEEN SPĘDZAŁAM W TRASIE. WRACALIŚMY DO DOMU – NOMEN OMEN – Z MOIM CHŁOPAKIEM PO KILKUDNIOWEJ TUŁACZCE PO POLSCE. Z GŁOŚNIKÓW LECIAŁA PLAYLISTA „SPOOKY SEASON VIBES”. A JA. DLA ZABICIA CZASU. ZACZĘŁAM PRZEGLĄDAĆ TIKTOKA. OD RAZU TRAFIŁAM NA KILKA MATERIAŁÓW KOMENTUJĄCYCH TEKST „IS HAVING A BOYFRIEND EMBARRASSING NOW?” CHANTÉ JOSEPH. OPUBLIKOWANY W BRYTYJSKIM VOGUE KILKA DNI WCZEŚNIEJ.

Artykuł odbił się szerokim echem i zyskał rozgłos również na naszym polskim podwórku. Z pewnością przyczynił się do tego prowokujący tytuł, który i mnie zaintrygował. Czułam jednak, że musi być w tym coś jeszcze, skoro dochodziło do tego, że dziewczyny w komentarzach deklarowały rzucenie swoich chłopaków po przeczytaniu go. Autorka stawia tezę, że obecnie singielstwo postrzegane jest jako znacznie bardziej cool niż bycie w heterozwiązku. Skupia się przede wszystkim na świecie wirtualnym i osobach określanych jako boyfriend-centered — takich, które po wejściu w relację

szybko przejmują osobowość swojego partnera, czy może raczej zatracają własną, koncentrując się wyłącznie na celebrowaniu życia w związku. I faktycznie, podobnie jak Chanté, ja też przyznaję się do wyciszania osoby, które po nawiązaniu nowej relacji nie potrafią już mówić o niczym innym. Z jednej strony żyj i daj żyć innym, mają do tego prawo. Z drugiej – przez tyle stuleci posiadanie męża było postrzegane jako najważniejsze osiągnięcie w życiu kobiety i budziło społeczną aprobatę bez względu na okoliczności, że taka postawa rodzi we mnie bunt.

Podobne odczucia miałam, gdy czy-

tałam niedawno „Dziewczynę z konbini”, świetną powieść japońskiej autorki Sayaki Muraty, w której główna bohaterka wymyka się panującym schematom – będąc po trzydziestce, nadal pracuje „dorywczo” (tak w Japonii określana jest praca w konbini, czyli tamtejszym sklepie spożywczym), nie miała nigdy partnera i nie dąży do jego posiadania, nie mówiąc nawet o dzieciach. Nie podobą się to jej koleżankom, siostrze czy rodzicom, a nawet znajomym z pracy. I chociaż wydawałoby się, że społeczeństwa zachodnie odchodzą powoli od takiego szufladkowania kobiet, to przecież konserwatywne nastroje

(choćby w USA) rosną na sile, a trend na bycie trade wife (tradycyjną żoną) ma się coraz lepiej. Jego zwolenniczki tak zresztą komentują artykuł Vogue’a: „it’s not (embarrassing) if you are with a provider man”.

W tekście Chanté pada też bardzo ważny cytat prowadzących podcastu Delusional Diaries: „Boyfriends are out of style. They won’t come back in until they start acting right”. Dla mnie to właśnie sedno sprawy – nawet istotniejsze niż sam bunt wobec społecznych oczekiwań wobec kobiet. Po publikacji omawianego artykułu w komentarzach pod materiałami go omawiającymi zaczęły pojawiać się liczne historie o tym, jak obrzydliwie mężczyźni potrafią traktować swoje partnerki. I tak, nie wszyscy. Ale bardzo, bardzo wielu, by nie wręcz o tendencji: do przemocy fizycznej, psychicznej czy ekonomicznej. Dzieje się to zarówno u naszej sąsiadki z bloku, jak i w Hollywood. Kiedy piszę ten tekst, właśnie pojawiły się doniesienia o skardze, którą miała wnieść Milly Bobby Brown w sprawie nękania przez jej kolegę z planu, a serialowego tatę, Davida Harboura. Tuż po tym, jak jego była partnerka, Lilly Allen, wypuściła nową płytę, w której bezkompromisowo podsumowuje ich relację (miało w niej dojść między innymi do licznych zdrad).

W obliczu tego wszystkiego nic więc dziwnego, że

coraz mniej chętnie dzielimy się w mediach społecznościowych nie tylko swoimi ulubionymi aktorami, lecz także samym związkiem – z obawy, że któregoś dnia mogłybyśmy się tego wstydzić. Robimy to jednak również w akcie kobiecej solidarności. Czy to nowa forma siostrzeństwa? Nie czyniąc partnera centralnym punktem naszego profilu, a pokazując również inne aspekty naszego rozwoju, wysyłamy komunikat: nieważne, czy jesteś sama – ważne jest to, co robisz ze swoim życiem. I, przede wszystkim: widzimy, co robią mężczyźni i mamy tego dość. A jest to narracja, która wielu mężczyznom się nie podoba, bo coraz trudniej jest im odnaleźć się w świecie, w którym nie są już koniecznością, lecz ewentualnością. Nie chodzi tylko o wizerunek, ale o realny spadek użyteczności mężczyzn w systemie społecznym: kobiety mogą żyć same i mieć do tego ekonomiczne środki.

W obliczu tego, że nie jesteśmy już skazane na łaskę lub niełaskę mężczyzn, nasze oczekiwania wobec wybranka rosną, a my, w końcu, przestajemy rzucać się na ochłapy. O tym pisze właśnie Chanté Joseph, narażając się oczywiście na krytykę nie tylko skrajnej prawicy czy mężczyzn, ale też wszystkich zwolenniczek pop-feminizmu, w którym raczej głoskamy się po głowach, niż dążymy do realnej zmiany. A przecież by do niej doszło, trzeba czasem powiedzieć coś niewygodnego.

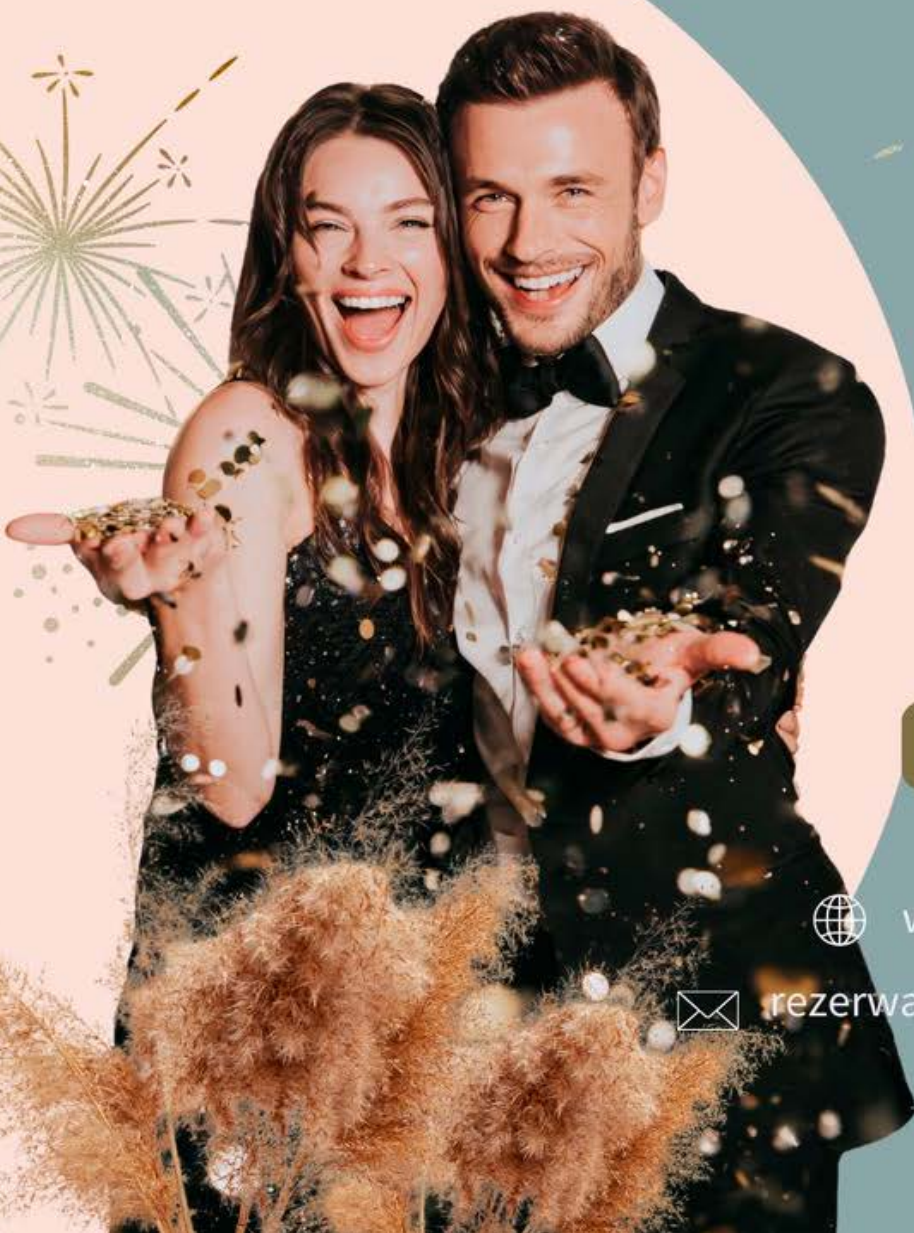


Sylwester

Przywitaj z nami Nowy Rok!

Zabawa Sylwestrowa w stylu bebo

STREFA TANECHNA Z DJ ŁUKASZEM LEWICKIM
WYKWINTNE MENU I WELCOME DRINK
KIELISZEK WINA MUSUJĄCEGO O PÓŁNOCY



U

ARCHE

DWÓR UPHAGENA
GDAŃSK

SPRAWDŹ OFERTĘ!



www.archedworuphagena.pl



rezerwacja@archedworuphagena.pl



+48 58 506 55 91